



Zadanie dofinansowane  
ze środków MKiDN  
w ramach programu  
operacyjnego  
"Promocja czytelnictwa"



CZASOPISMO LITERACKIE POD AUSPICJAMI WOJEWÓDZKIEJ I MIEJSKIEJ BIBLIOTEKI  
PUBLICZNEJ ORAZ ODDZIAŁU ZWIĄZKU LITERATÓW POLSKICH W GORZOWIE WLKP.

Marek Grewling

## Kto nam ukradł Księgę Śmiechu?

„i śmiech niekiedy może być nauką,  
jeśli się z przywar nie z ludzi natrzęsa”



Pozwalam sobie na cytaty z klasyki literatury polskiej, gdyż Ekscelencja Książę Ignacy Krasicki stanowi modelowy przykład odwagi

pisarza, mówiącego otwarcie to, co myśli. A jako, że myśl u biskupa warmińskiego była i lotna, i dowcipna zarazem, to wyśmiewał bez litości wszelkie przejawy ciemnoty, głupoty i zakłamania. Naturalnie taka prześmiewcza szczerłość spotkała się z retorsją wszelkiej maści kołtunu, który rzecz jasna czuł się obrażony, że ktoś ośmielił się in expressis verbis obnażyć jego hipokryzję i zło. Jakże głośno potępiano Krasickiego za bezbożną „Monachomachię”, ileż obelg i inwektyw wylewano na niego z jadowitym atramentem za to tylko, że ośmielił się ukazać głupotę i pychę osiemnastowiecznego kleru w Rzeczypospolitej. Nagonka musiała być zajadła, skoro biskup Krasicki postanowił naprawić „zło” i tytułem sprostowania opublikował wkrótce „Antymonachomachię”, dziełko jakoby odwołujące poprzedni utwór.

Wspominam biskupa Ignacego Krasickiego nie bez powodu. Tak się bowiem złożyło, że polska współczesność w pewnych fragmentach przypomina nieco smutek czasów schyłku pierwszej Rzeczypospolitej. Jakże brakuje dzisiaj mądrego śmiechu. Owszem słychać tu i tam pusty rechot podchmielonej publiczki z prowincji, którą bawią prymitywne dowcipy w wykonaniu podejranych kabarecików.



## MOJE WIGILIE

*Jakże ja pamiętam wigilie z dzieciństwa...*

*Jak oczy cieszyła pstrokata choinka...*

*I barszczyk z uszkami czuję*

*jak smakował...*

*Jak mój tata z opłatkiem czule*

*mnie całował...*

*Ciemny kompot z suszu i śledzie*

*w śmietanie...*

*wspaniałe, rodzinne kolędy odśpiewanie...*

*Pierogi z kapustą, pod kontrolą mamy*

*klejone niezdarne dręt看ymi palcami...*

*Otwieranie paczek i radość w prezentach...*

*Klejenie łańcucha - wszystko to pamiętam.*

*Pamiętam także szczęście całej mej rodziny*

*Uściski, życzenia, roześmiane miny...*

*I jak pod choinkę urodziłam syna...*

*Chciałabym by dzieci miały co wspominać.*

*Dorota Dobak-Hadrzyńska*

Jakby złośliwy czart historii ukrył mądrą księgę śmiechu – vide „Imię Róży” Umberto Eco. Jakby tajemniczy inżynierowie ludzkich dusz instruowali, jak i z czego wolno się śmiać, a czego nie wolno dotykać śmiechem. Oto jacyś „oni” ustanowili przynajświętsze tabu w Rzeczypospolitej trzy i jedna druga. Cóż zatem pozostaje uczciwemu literatowi? Zapatrz się w dobre wzorce. Śmiech nie jest tożsamy z błęźństwem. Rej, Krasicki, Witkacy, Gombrowicz, Mrozek nie byli błaznami, to kwiat i duma naszej literatury. Proponuję zatem obśmiać doszczętnie kołtun, nieuctwo i cały pakiet polskich mitów. Wszak mamy takie dobre wzory do naśladowania. Najwyższa pora wśród śmiechu wyrzucić na śmietnik historii to, co jest od wieków hamulcem postępu dla Polaków. Żeby nasze słabości przestały być wreszcie przedmiotem czci i dumy, a stały się – jak należy – obiektem wyśmianym. Łatwo powiedzieć...

Jednak nadzieja jest.

To przecież na naszym gorzowskim gruncie powstają przednie satyry dowodzące kunsztu, ale też uczciwości intelektualnej gorzowskich twórców.

Mamy odważnie myślących literatów – bo żeby się śmiać z przywar trzeba je najpierw rozpoznać, a później nazwać po imieniu.

Cieszy i napawa nadzieją fakt, że umysłów wyzwolonych jest coraz więcej, kto wie, może wreszcie po wielu wiekach panowania kołtun nasz rodzimy się nawróci?

Ostatni w tym roku numer „Pegaza L.” poświęciliśmy grotesce, satyrze i innym śmiesznym pisaniem i rysowanym kawałkom. Nie tylko dla poprawienia sobie tej zimy nastroju, w której rzeczywistość skrzeczy i coraz mniej nam do śmiechu (a przy śmiechu, jak wiadomo, mózg wydziela endorfinę, która zmniejsza ból fizyczny i cierpienie psychiczne, zwiększając jednocześnie poczucie ulgi i zadowolenia. A to jest przecież zwykła reakcja obronna organizmu w sytuacji, gdy ten odbierze bodziec, który zinterpretuje jako zagrożenie i się go złęknie – moja wiedza za Wikipedią), ale także dla samej istoty tej literatury, która przez klan ortodoksyjnych krytyków uważana jest za jej dziecie z nieprawego łoża. Być może niekiedy rację oni mają, bo grafomanstwo wszędzie dziś się pleni, ale życie też podpowiada, że wśród wybitnych przedstawicieli ludzkiego gatunku jest tyleż samo bękartów co szlachetnie urodzonych.

By zadośćuczynić twórcom z naszego środowiska oddanych duszą i ciałem grotesce i satyrze (choć prawie zawsze ostatnia nasza strona jest im oddana), a także innym – zaproszonym do współpracy z naszym czasopiśmem, im właśnie poświęcamy niniejsze jego wydanie. A że jeden z nich - JAN GROSS fraszkę i aforyzmy pisze już od lat pięćdziesięciu – jest dzisiaj głównym dżokejem Pegaza. Złośliwi powiedzą, że nadaje się na to stanowisko z powodu mikrej postury, ale ja wyżej u niego cenię bystre oko i upór w dążeniu do mety.

Ażeby uwidocznić miejsce w ekstralidze naszych współczesnych i bliskich fraszkopisów i aforystów, i że mają warsztat godny klasyków

zasiadających już na parnasowej ławie, przypominamy ich co celniejsze dziełka obok mistrzów tego gatunku.

Brak jest na naszym wydawniczym rynku pism satyrycznych jakimi ongiś były „Szpilki”, „Karuzela” czy „Kaktus”. Można jedynie w Internecie trafić na mniej lub bardziej inteligentnie redagowane zestawy tekstów, mniej lub bardziej utalentowanych autorów - lecz najczęściej giną one i oni w zalewie natrętnych reklam.

Młodszy czytelnicy i adepti ostrego pióra nie pamiętają już satyrycznego tygodnika „Szpilki”, który przez ponad pół wieku kształtował poczucie humoru Polaków. To coś jak internetowo-radiowy „Twój Dobry Humor” czy „Satyryczny.com”, ale gazeta poważniejsza. Ukazywała się w XX wieku praktycznie do Okrągłego Stołu. Była znana lubiana przez czytelników i cieszyła się wielkim prestiżem wśród autorów. Trudno było dostać się na łamy „Szpilek”, a ktoś kto tam stale drukował, był KIMŚ w satyrycznej branży.

Na początku lat 90. „Szpilki” zawiesiły działalność, a późniejsze dwie próby reaktywacji pisma, w okresie ostrej konkurencji na rynku prasowym, okazały się nieudane.

„Pegaz Lubuski” nie zamierza, Boże broń (!) zmieniać swojego oblicza. Ale od czasu do czasu, gdy materii stanie, pobawić się razem z autorami możemy. Czemu nie? Myślmy także o konkursie na małe formy satyryczne, groteskę liryczną czy kroplę mądrości. Ogłosimy go, jak znajdziemy bogatego wujka. Tadeusz Szyfer już ma regulamin.

*Ireneusz K. Szmidt*



- *przelewanie z pustego w próżne*
- *kupowanie kota w worku*
- *mielenie jęczorem*
- *zawracanie kijem Wisły*
- *bimbanie*
- *przemawianie do obrazu*
- *rzucanie grochem o ścianę*
- *pieprzenie w bambus*
- *owijanie w bawełnę*
- *zасыpanie gruszek w popiele*
- *zbijanie bąków*
- *plecenie biczów z piasku*
- *obywanie się smakiem*
- *cieszenie się jak nagi w pokrzywach*
- *rzucanie mięsem*
- *wyciąganie z popiołu kasztanów rękami*
- *marzenie o niebieskich migdałach*
- *szukanie wiatru w polu*
- *ślizganie się na cudzej d...*
- *nalanie wody do studni*
- *upupianie*
- *poszukiwanie szpilki w stogu siana*

- *robienie w konia*
- *sadzenie się*
- *uderzanie w kimono*
- *puszenie się jak indor*
- *silenie się na dowcip*
- *walczenie z wiatrakami*



## WYKAZ PRZYWAR NARODOWYCH

- *tańczenie na linie*
- *wpuszczanie w maliny*
- *wystrychnięcie na dudka*
- *pisanie na Berdyczów*
- *robienie wody z mózgu*
- *psioczenie*
- *czekanie tatka na latko*
- *rozmawianie z d... w nocy*
- *chromolenie*
- *wpadanie jak śliwka w kompot*
- *szwendanie się*
- *przeginięcie pały*
- *bujanie w obłokach*
- *nadymanie się jak purchawka*
- *robienie z igły widel*
- *ubzdryngowanie się*
- *potepianie w czambuł*
- *wystawianie rufą do wiatru*
- *strojenie się w cudze piórka*
- *życie na kocią łapę*
- *robienie z tata wariata*
- *kiwanie palcem w bucie*
- *rozrabianie w pijanym widzie*
- *walenie głową w mur*
- *bęcwalenie się*
- *budzenie się z ręką w nocniku*
- *plucie, łapanie i noszenie do apteki*
- *pitolenie*
- *czekanie na mannę z nieba*

(„Szpilki” nr. 30/1989)



**Marek Lobo Wojciechowski**

## PRZEDWIGILIJNA KOŁOMYJA

*Renifer się ochwacił, ktoś zajmował sanie wraz z prezentami. Lejce zawisły pokrętnie w kącie wozowni. Cztery zapite krasnale rzną w karty klnąc jak szewcy, a naprzeciw, w oknie wyraźnie skacowany świstak dość niechętnie zabiera się do pracy. Z powodu ciemności (gdzieś się zapodział księżyc), bałwan nabił guza i jęczy teraz głośno, plosząc dwa zające, którym się popieprzyła Gwiazdka z Wielkanocą (ech, durne te zwierzaki) i, nie wiedzieć po co, przykicały tu z rana w celach niewiadomych.*

*Ciemno, choć oko wykol. Ledwo przebudzony szłocha cicho Mikołaj, sikając za rogiem. Elektryki ni du du. Pewno wraz z saniami padła łupem złodziei. Z dala słychać warkot: to zapewne radiowóz pełen policjantów. Ci gotowi do śledztwa, wypitki i bójki. Po szybie samochodu łażą muchy plujki zawodząc: Rozpacz! Bieda! Z boku, niby sufler (też nie bardzo wiadomo, skąd i z jakiej bajki) burczy niedźwiedź-przybłęda, stojąc przy kieracie: Na cholere te Święta? Na cholere, bracie?*



Rys. Zbigniew Olchowik

**Roman Habdas**

## ŚWIĘTA NA KREDYT

*Od listopada gazetek reklamowych feeria za drzwiami ulice w girlandach oferty banków i Mikołajów ze świętością na bakier zachwalających Boże Narodzenie na kredyt w dogodnych ratach*

*kartki z życzeniami żadnej w pocztowej skrzynce wszystko w SMS-owej skrótem po obniżonej cenie*

*oj żeby tak jeszcze w supermarketach rozgrzeszenie w promocji i marzeń spełnienie gratis...*

*...hej kołoda, kołoda*



Rys. Zbigniew Olchowik

*Pogodnych i uśmiechniętych jak na obrazku Świąt Bożego Narodzenia i Nowego Roku 2009 życzy swoim czytelnikom redakcja Pęgarza Lubuskiego.*

**Roman Habdas**

## Opowiadka piernikowa

Dom stał na peryferiach. Za płotem ogrodu uśpionego zimą ciemniał las. Na jego granicy zaczynała się i kończyła Madera, osiedle domków wybudowanych na długo przed wojną, nie wiedzieć przez kogo tak wyspiarsko i winnie z hiszpańska nazwane.

Ulica nie była oświetlona latarniami. Śnieg ubity płozami sań i końskich kopyt skrzypiał pod nogami, kiedy tata prowadził mamę w samym środku nocy do miasteczka. Szli bardzo wolno. Od jednego telegraficznego słupa do drugiego. Chwila odpoczynku i dalej. Raz po raz panującą ciszę kęsało ujadanie psów, niosące się spod Karolewa. Gdzieś w oddali majaczył żółtym światłem kolejowy przejazd. Kiedy do niego doszli, ujrzeli ludzi powracających z Pasterki. Do ośrodka zdrowia w budynku „Pod kogutem” był jeszcze kawałek drogi.

Bukiety kwiatów wymalowane na szybach porodówki przez mróz otrzymałem z chwilą urodzenia. Ciepłe ręce pani Skrzydlewskiej – akuszerki delikatnie podały moją marność w ramiona matki, która przytuliła mnie do aksamitu mlecznych piersi. Tej nocy nie przyszli do nas pasterze, woły ni owce... Około ósmej rano przyszedł świt.

O moich urodzinach wpisanych w dzień Bożego Narodzenia rzadko kiedy przypominali sobie rodzice i bracia. Gwiazdka zajmowała tak, że najczęściej docierało to do wszystkich po świętach albo gdy sam się upomniałem. Nie było też na tą okoliczność jakiegось osobliwego prezentu.

Musiał wystarczyć ten spod choinki.

Od kilku lat córka z zięciem i wnukiem przywożą mi urodzinowy tort. Dosładzają orzechowym kremem wspomnienia, coraz starszego piernika...



Rys. Zbigniew Olchowik

Jan Bester

### DONOSICIEL

*Potrzeba kształci wzrost organu.  
W służbie podsłuchów i donosów  
uszy wyrosły mu w ten sposób  
jak wielkie liście dwa z łopianu.  
Doceńmy jego rolę gorzką –  
ten widok lżę wyciska z duszy:  
kiedy się skłania swoim bożkom  
wciąż sobie przydeptuje uszy.*



Franciszek Bohomolec

\* \* \*

*W adwent, w suchedni, tak jak w zapusty,  
Śpiewają wszyscy sercem i uszy –  
Hej wiwat, wiwat, ten luby zakątek,  
Z którego życia mamy początek.*

Wiesław Brudziński

### ODWET

*Wypadek dla głupca nowy:  
Myśl mu strzeliła do głowy.  
Ten głupstwem nawet głowę nabił,  
strzelił do myśli  
– i zabił.*

### WIERSZE I POEZJA

*Wiersze i wiersze, rozbiła się bania nad nami.  
A poezję przeczytasz czasami między wierszami.*

### ANIOŁ

*– Mój mąż to anioł – rzekła pewna pani.  
– Ładny mi anioł – odparł ktoś – z rogami.*

Józef Bulatowicz

### ANIELICA

*Luba  
Belzebuba.*

### KOBIETA FATALNA

*Ona nawet na pustyni  
spustoszenie wokół czyni.*

Jan Czarny

\* \* \*

*Do zachwyków literackich  
Taka była skora,  
Że nie brała do poduszki  
Książki bez autora.*

Witold Degler

### DYLEMAT

*Jakże wątpliwość tę rozstrzygnę,  
z którą kłopoty stale mam:  
czy to prostacki inteligent,  
czy cywilizowany cham.*

Aleksander Fredro

### SEN

*Śniła się starej panie niemila przygoda:  
Brzuszek. No, brzusek fraszka, lecz początku szkoda*

Jerzy Grodek

### POLITYCY O-POZYCJI

*We wszystkich obozach  
ustawieni są w pozach.*

### NAPALENI

*Ugasili na łące...  
Problemy palące*

\* \* \*

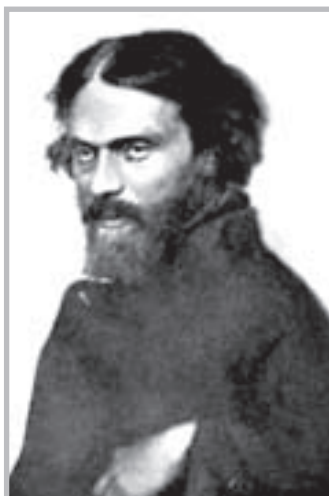
*Człowiek nie rodzi się „świnią”,  
okoliczności go nią czynią.*



Rys. Zbigniew Olchowik



Imię tego wielkiego poety nosi zaciszna ulica w tzw. Górnym Mieście, czyli na wzniesieniu między Aleją Konstytucji 3 Maja a ulicą Matejki. Ulica na tym wzgórzu wytyczono w końcu lat 20. XX wieku i w latach 30. zabudowano ładnymi domami typu willowego. Ulica Norwida jest centralną ulicą tej dzielnicy, w sąsiedztwie znajdują się ulice Kasprowicza, Wyspiańskiego, Konopnickiej, Tuwima i innych artystów.



Cyprian Kamil Norwid uważany jest za ostatniego z czterech najważniejszych polskich poetów romantycznych. Wielu historyków literatury uważa jednak taki pogląd za zbyt uproszczone, zaliczając jego twórczość raczej do klasycyzmu i parnasizmu.

Przeważającą część życia Norwid spędził za granicą, głównie w Paryżu, żył w nędzy, utrzymując się z prac dorywczych. Jego twórczość, trudna do zrozumienia dla jemu współczesnych, została na kilka lat całkiem zapomniana. Dopiero w okresie Młodej Polski odkrył go ponownie Zenon Przesmycki (Miriam), a do spopularyzowania przyczynił się także młody Władysław Stanisław Reymont.

Urodził się 24 września 1821 r. na Mazowszu. Uczył się w warszawskim gimnazjum, ale przerwał naukę nie ukończywszy piątej klasy i wstąpił do prywatnej szkoły malarskiej. Nieregularna i przerwana edukacja Norwida sprawiła, że na dobrą sprawę był samoukiem.

W latach pobytu w Warszawie utrzymywał kontakty z tzw. *Cyganerią Warszawską*, ale życie literackie przełomu lat 30. i 40. XIX wieku było skromne i mało ciekawe. W 1842 r. Norwid wyjechał do Drezna, oficjalnie dla doskonalenia sztuki rzeźbiarskiej. Podróżował po Wenecji i Florencji. W 1844 r. zamieszkał w Rzymie przy *Via Quattro Fontane*. Wówczas narzeczona poety, Kamila, zerwała zaręczyny, a Norwid poznał Marię z Nesselrodów Kalergis, która stała się jego wielką nieszczęśliwą miłością. W tym okresie pogorszył się też stan zdrowia Norwida.

Nie wrócił już do kraju. Mieszkał w Berlinie, Brukseli, Rzymie, a przede wszystkim w Paryżu. Ważny dla jego twórczości był wyjazd do Stanów Zjednoczonych Ameryki, gdzie zetknął się z demokracją.

W latach 1849-1852 mieszkał w Paryżu, gdzie spotkał Słowackiego i Fryderyka Chopina, a także zetknął się w salonie Herweghów z Turgieniewem i Aleksandrem Hercenem. Sytuacja Norwida była wówczas trudna zarówno ze względów materialnych, jak i z powodu zawodu miłośnego, nieprzyjaznych recenzji krytyki i nieporozumień na tle politycznym. Poeta publikował w „*Gońcu Polskim*” w Paryżu, żyjąc w biedzie. Postępowały u Norwida głuchota i ślepoty. Napisał stosunkowo dużo utworów, ale tylko niewielka ich część była opublikowana za życia, a i te nie znalazły szerszego rezonansu.

Zmarł 23 maja 1883 r. w przytułku dla ubogich. Pochowany został na cmentarzu Montmorency. Symboliczna ziemia z jego grobu została w 2001 r. przewieziona i umieszczona w Krypcie Wieszczów Narodowych w Katedrze na Wawelu.

Utarło się przekonanie, że Norwid jako twórca został odrzucony przez współczesnych, by być zrozumianym dopiero przez

### KÓŁKO

*Jak niewiele jest ludzi i jak nie ma prawie  
Pragnących się o b j a w i ć... Przechodzą, przechodzą –  
Odpychają się, tańcząc z sobą lub w zabawie  
Poufnej, klamią płynnie, serdecznie się zwodzą:  
Ni w s p ó ł c z e ś n i, ni bliscy, ani sobie znani,  
Ręce mając, śliniąc się szczerzym uściskiem.  
Głębia pomiędzy nimi wre i ocean,  
A na jej planach – oni: bliscy czym?... nazwiskiem!  
Świat zaś mówi: „To s w o i, to k ó ł k o d o m o w e,  
To n a s i!” – szczerzej Niebo łączy lazururowe  
Tysiąc ludów, co różną się przez wieki, bo szczerzej  
Z każdego aby jeden w wspólne Niebo wierzy.  
- Oni zaś tańczą; tonem zbliżeni do łona,  
Polarnie nieświadomi sobie i osobni;  
Dość, że nad nimi jedna lampka zapalona  
I moda jedna wszystkich, wzajemnie podobni.  
- „To n a s i!” M a p ę ż y c i a, gdyby kto z wysoka  
Kreślił, jak m a p ę – g ł o b u?... góry i pustynie  
Przenosiłyby się w krótkie jedno mgnienie oka,  
Ocean by zaś przepadł, gdzie ła drobna płynie!*

### NA ZGON POEZJI (Elegia)

*Ona umarła... są-ż smutniejsze zgony?  
I jak pogrzebać tę śliczną osobę?  
Umarła ona na ciężką chorobę,  
Która się zowie: p i e n i ą d z i b r u l i o n y.  
Pamiętasz dobrze ona straszną dobę,  
Gdy przed jej łóżem stałem zamyślony,  
Łzę mając wielką w oku, co szukało,  
Czy to, co gaśnie, jest duch albo ciało?*

*Ona zaś (mówię: Poezja), swe ramię  
Blade ku oknu niosąc, znak mi dała,  
B y m ś w i a t ł o p r z y c m i ł,  
b o u ś m i e c h y k ł a m i ą*

*Jakby jej w oczy wiosna uragała.  
Nie wiem, czy ramię dostrzegłem, czy znamię,  
Pod lewej piersi cieniem, gdy zadrzała?...  
O, byłem smętny, jak odtąd nie bywam,  
Gdy ma już cmentarz i na nim kwiat zrywam.*

*Umarła ona (Poezja), ta wielka  
Niepojednanych dwóch sfer pośrednica,  
Ocena chuci i rosy kropelka,  
Ta monarchini i ta wyrobnica –  
Zarazem wielce wyłączna i wszelka,  
Ta błyskawica i ta gołębica...  
Gdy ci, co grzebać mają za rzemiosło,  
Idą, już piaskiem zasypywać wzniosłą!*

*Odtąd w przestronnym milczenia kościele,  
Po brukowaniu się przechodząc płaskiem,  
Na jej ja depcę grób... lecz po tych dziele  
Stąpam, co cmentarz wyrównali piaskiem  
A ż s i ę z a m y ś l ą m y ś l i n i s z c z y c i e l e,  
I grom zawołam, by uderzył z trzaskiem,  
Wiedząc, iż ogień dla bez ognia ludzi,  
Choćby w krzemieniach s p a ł, w niebie się z b u d z i.*



następne pokolenia „późnych wnuków”. Wśród historyków literatury natomiast trwają spory, na ile był romantykiem, a na ile istotnie wyprzedzał swoją epokę. *Dzieła zebrane* ukazały się dopiero w 1968 r., a pierwsze krytyczne wydanie w latach 1971-1976. Składają się one z jedenastu tomów zawierających cały dorobek literacki poety wraz z jego listami i reprodukcjami dzieł plastycznych.

Od początku lat 70. XX w. twórczość Norwida popularyzował Czesław Niemen, wykonując teksty utworów poety do własnej muzyki, m.in. *Bema pamięci żałobny rapsod*, *Italiam!*, *Italiam!*, *Moja ojczyzna*, *Pielgrzym*, *Daj mi wstążkę błękitną...*, *Jesień*. Wydany w 1978 r., dwupłytowy longplay „Idee fixe” opierał się wyłącznie na jego poezji; oryginalne brzmienie rocka progresywnego z ogromnymi wpływami muzyki elektronicznej połączył Niemen z wierszami takimi jak, *Sieroctwo*, *Larwa*, *Laur dojrzały*, *Moja piosnka [II]* i innymi.

W nurcie poezji śpiewanej odnotować należy piosenki do tekstów Norwida, w wykonaniu Wandy Warskiej (m.in. *W Weronie*), Stana Borysa (np. *Czy podam się o amnestię?*) i zespołu Closterkeller (*Po to właśnie*).

Sławomir Osiński

## COŚ TY... (z Norwida)

### I

*Coś ty dziś Polsce zrobił, o Michniku,  
Że cię wciąż paszczy opluwa bez liku  
Wielce nikczemnych?...*

*Coś ty ojczyźnie zrobił, o Wałeso,  
Że zarzucają ci esbecką przeszłość  
Ludzie mizerni?...*

*Coś ty Owsiaku zrobił polskiej szkole,  
Że cię minister potępia w mozole,  
Wszechpolak pierwej?...*

*Coś ty Kuroniu zrobił swoim braciom,  
Że twoją pamięć szarga butny matol,  
Chociażes w niebie?...*

*Coś ty uczynił swoim, o Tischnerze,  
Że dziś się twego słowa lęka szczerze  
Zakonnik z radia?...*

*Coś ty zawinił nam Balcerowiczu,  
Że dziś cię chłopski watażka rozlicza  
Głupszy od radła?...*



„Najady” rysunek Cypriana Kamila Norwida

### II

*Więc mniejsza o to, czymżeś się zasłużył,  
Bo dziś lustruje starego Korowca  
Z drwiącym uśmiezkiem młodzik nawiedzony,  
Co gdyby ujrzał żywego zomowca,  
Wpierw by się sfajdał, a potem bez czucia  
Padł przerażony...*

### III

*Każdego z takich jak Wy tłum nie umie  
Od razu przyjąć prosto i rozumnie  
I długo jeszcze populistów słowa  
Szlachectwo wasze lżyć będą bezkarnie,  
Dopóki całkiem pokolenie nowe  
Pleśń z oczu zgarnie...*





## Życie jest najlepszą inspiracją

Z Janem Grosse rozmawia Beata P. Klary



Beata Patrycja Klary: – Pięćdziesiąt lat temu, w 1958 roku, zadebiutował Pan na łamach tygodnika satyrycznego „Kaktus” fraszką „Kapelusz”: Masz go powyżej uszu / a jednak chodzisz w kapeluszu. Jak się Pańska przygoda z pisaniem zaczęła?

Jan Gross: – Wszystkiemu winien Jan Sztudynger (śmiech) – ikona polskiej satyry. Dzięki fraszkom, które w czasie pobytu w wojsku otrzymałem w liście od

pewnej dziewczyny (nie narzeczonej), zacząłem interesować się tym gatunkiem literackim. Warunki po temu były, bo mogłem wykorzystać wolny czas w jednostce. Wcześniej, jeszcze w szkole, napisałem jakąś piosenkę na temat kierownika szkoły, ale wówczas nie było to nic warte. W wojsku nastąpił pierwszy zryw. Tam właśnie, a dokładnie na wieży kontrolnej lotniska w Sochaczewie, powstała fraszka opublikowana w „Kaktusie”.

**BPK: – Jak wówczas się debiutowało?**

JG: – Kiedyś debiutować nie było łatwo. W latach 50. wychodziło kilka dobrych czasopism: „Karuzela”, „Szpilki”, „Tygodnik Ludowy”, „Tak i Nie”. Za publikację dobrze płacono, ale by się na łamy dostać, często trzeba było mieć poparcie i dobre recenzje. Aby się dowiedzieć, czy moje pisanie jest coś warte, po wyjściu z wojska udałem się do wspomnianego Jana Sztudyngera. Przyjął mnie w domu, przeczytał fraszki i stwierdził: „Ma pan do tego dryg”. To były budujące dla mnie słowa. Horacy Safrin (satyryk, tłumacz literatury żydowskiej) dodał także, że należy przesłać te moje fraszki, bo w zbiorze są lepsze i gorsze. Wysyłałem do różnych redakcji. Niektóre wydrukowano, ale na całe dziewięć lat zamilkłem. Pisałem tylko do szuflady.

**BPK: – Więc jak doszło do powrotu do fraszek?**

JG: – Po przeprowadzce z Łodzi do Koszalina, pewnego dnia, przypadkowo, znalazłem mój stary notes z fraszkami. To był impuls. Postanowiłem znowu wysyłać teksty do redakcji. Opublikowano je w „Pobrzeżu”. A kiedy w 1970 roku przeniosłem się do Gorzowa Wielkopolskiego, zacząłem publikować najpierw w „Ziemi Gorzowskiej”, potem w „Głosie Nauczycielskim” oraz w czasopismach ogólnopolskich takich, jak: „Przekrój”, „Kamena”, „Tygodnik Kulturalny”, „Tempo”.

**BPK: – Pana utwory były również czytane w radiu.**

JG: – Jak najbardziej. W warszawskich „Sygnałach dnia”, „Radio-kabarecie”, „Lecie z radiem”, w audycji „Między nami

## Fraszki

### O PEWNYM PROCESIE

*I porządnego człowieka  
proces starzenia się czeka.*

### WSPOMNIENIA Z GÓR

*Kiedy w górach bywam,  
szczytów nie zdobywam.  
Wolę dwa pagórki  
u górala córki.*

### JUŻ

*Już sam zarys koryta,  
świnie za serce chwyta.*

### O DZIWACH

*Niejednej dziwie  
ja się nie dziwię,  
bo nomen omen,  
to bizneswomen.*

### STAŁE ZASADY

*Robił to samo  
wciąż z inną damą.*



### O PEWNYM SPINTERZE

*Gdy bieg na setkę zaczyna,  
to w izbie wytrzeźwień jest finał.*

### KŁOPOTY MODELKI

*Czeka ją pokaz nowych stringów,  
a pupa nie jest po liftingu.*



### KOSMICZNE OPOWIEŚCI

*Krażą różne opowieści  
o obrotach ciała...niewieścich.*



słuchaczami” w Szczecinie, „Dzień dobry, to my” w Bydgoszczy, w „Studio 202” we Wrocławiu, w „Teatryku Mątwa” w Koszalinie, w „Spacerze nad Wartą” w Gorzowie Wlkp. i w zielonogórskiej „Fraszkowe karate”.

**BPK: – Kiedy wydana została pierwsza pańska książka?**

JG: – W roku 1979 ukazały się moje książki – pierwsza wydana w Gorzowie Wlkp. „Z przymrużeniem oka” oraz druga wydana w Wydawnictwie „Iskry” „Szczypta swawoli”. A później jakoś to poszło. Mam na swoim koncie 19 książek, moje utwory znajdują się w 30. antologiach, w podręcznikach dla dzieci („Wesoła szkoła”, „Świat drugiej klasy”, „Z ekoludkiem w szkole” „Już w szkole”), w „Zbiorze wierszy okolicznościowych dla klas 1-3”. Muszę powiedzieć, że publikacje szkolne są dla mnie ważne. Zostałem wyłowiony i zaprezentowany przecież najbardziej wymagającemu odbiorcy – dzieciom.

**BPK: – uprawia pan różnorodne formy literackie. Jakie?**

JG: – Fraszki, aforyzmy, limeryki, wiersze satyryczne. Poza tym napisałem kilka bajek, haiku, wierszy dla dzieci, reprzyzę cyrkową, a obecnie – pod wpływem Wisławy Szymborskiej – moskaliki, altruityki i lepieje. Bardzo ciekawe są moskaliki, czyli wierszyki będące parodią fragmentu „Poloneza Kościuszki” Rajnolda Suchodolskiego z 1831 roku: *Kto powiedział, że Moskale / Są to bracia dla Lechitów, / Temu pierwszy w łeb wypalę / Przed kościołem Karmelitów.* W dwóch pierwszych wersach, zaczynając od sformułowania *Kto powiedział, że ...* lub podobnego, umieszcza się jakąś opinię, najczęściej zawierającą w sobie nazwę narodu czy plemienia. W trzeciej - groźbę dla tego, kto będzie ją wygłaszał i w czwartej - miejsce, gdzie zostanie ona zrealizowana. Układ rymów - *abab*.

**BPK: – Zdobywał Pan różne nagrody. Które uważa Pan za najważniejsze?**

JG: – II nagrodę w Ogólnopolskim Konkursie im. Stanisława Leca w Nowym Targu i I nagrodę w konkursie „Prawo na wesoło” w Warszawie. To prestiżowe nagrody. Kilkanaście innych miało charakter lokalny.

**BPK: – Z czego czerpie Pan inspirację do utworów?**

JG: – Życie jest najlepszą inspiracją. Zwłaszcza podróże po Polsce, ciekawe miejsca, ludzkie zachowania, a także programy telewizyjne i książki innych pisarzy. Piszę w pociągu, autobusie, tramwaju, na kawiarnianej serwetce. Często piszę w nocy.

**BPK: – A kogo Pan czyta?**

JG: – Oczywiście Sztudyngera, Tuwima, Biernackiego, powieści Wołoszańskiego, Szolochowa. Ostatnio przeczytałem „Szatańskie wersety” Salmana Rushdiego.

**BPK: – Czy z pisania takich małych utworów można żyć?**

JG: – Nie wiem, ponieważ zawsze równoległe do pisania pracowałem zawodowo. Obecnie pisanie przynosi mi profity, które są przyjemnym dodatkiem.

**BPK: – Jakie są plusy i minusy bycia pisarzem?**

JG: – W pracy źle na mnie patrzono z tego powodu. Wybijanie się ponad przeciętność nigdy nie było mile widziane. Za to plusem jest, że zawsze mam co robić. Mam swoją pasję, biorę udział w spotkaniach autorskich. A są to często wyjątkowe chwile. To przyjemność, dowartościowanie. Przydarzają się wówczas sympatyczne historie. No i dla policji drogowej: argument, że jestem pisarzem i śpieszę się na spotkanie autorskie, był często znaczący.



## Aforyzmy

*Sędziwy kat, który przez całe lata wykonywał wyroki śmierci, nie może mówić, że czuje się sterany życiem.*

\* \* \*

*Nie ludźmy się, że udało nam się zabić czas. To on z czasem nas zabija.*

\* \* \*

*Ciekawe co bardziej jest wiarygodne: żywot wieczny czy wieczne odpoczywanie.*

## Aforyzmy z tomu „Ero-tyki”

*Dramat męża zaczyna się, gdy żona gra przed nim komedię.*

\* \* \*

*Kwasy są zasadą niejednego małżeństwa.*

\* \* \*

*Zasady gry miłosnej pozwalają na chwytty poniżej pasa.*

\* \* \*

*Ciężarem niejednego społeczeństwa są panie... lekkich obyczajów.*

\* \* \*

*Kiedy czuł do niej miętę, nie wiedział jakie bierze sobie ziółko.*

\* \* \*

*Poślubienie akordeonisty nie jest gwarancją harmonijnego pożycia.*

\* \* \*

*Kochała ludzi. Potwierdzić to mogą mężczyźni. Z jasną blondynką nie zawsze idzie w parze jasne życie.*

\* \* \*

*O tym, że kobiety są zmiennie, warto pamiętać stale. Nigdy nie będziesz miał zrozumienia u kobiet, które pragniesz zrozumieć.*

# Tropem noblistki zabawy Grossa słowem i dowcipem

## LEPIEJE



*Lepiej dostać w pupę kopsa,  
niż wpaść tutaj na rolmopsa.*

*Lepiej kichać, aż sto razy,  
niż zajadać tutaj zrazy.*

*Lepiej ciągle robić pompki,  
niż zajadać tu gołąbki.*

*Lepiej tańczyć wciąż kozaka,  
niż spożywać tu kurczaka.*

*Lepiej mieć na tyłku wrzody,  
niż zajadać tutaj lody.*

*Lepiej dać się zrobić w konia,  
niż położyć się pod słońca.*

*Lepiej jest opróżniać szambo,  
niż z maszkara tańczyć mambo.*



*Lepiej zjeść paskudną żabę,  
niż mieć żonę Herod-Babę.*

*Lepiej w seksie ponieść fiasko,  
niż się spotkać z damą płaską.*

*Lepiej zbierać bobki kozie,  
niż poddawać się sklerozie.*



## ALTRUITKI

*Zajmij się zgrabną mężatką,  
gdy mężuło ją dość rzadko...*

*Wyreż babcię klozetową  
i posprzątaj to i owo.*

*Okaż względy ślicznej damie  
i nie całuj jej już w bramie.*

*Oszczędzaj grabarza trud  
i sam wykop sobie grób.*

*Służbą zdrowia się nie zrażaj,  
bądź sam sobie za lekarza.*

*Zrób coś dobrze młodej wdowie,  
mąż i tak już się nie dowie.*

*Kiedy drży dziewczyny ciało,  
wtedy z miejsca idź na całość.*

*Pomóż pannie stracić cnotę,  
jeśli taką ma ochotę.*

*Oszczędź swój codzienny znój,  
tak jak możesz, państwo dój.*

*Ulżyj złodziejowi w pracy,  
zanieś złoto mu na tacy.*

## LIMERYKI

*Pewien pan - ogrodnik z Vigo  
ma niesamowity wigor.  
Kocha mnie - rzekł  
- kobiet masa,  
takiego mam ogórasa,  
a inni zazdroszczą mi go.*

*Pewna kobieta w Sopocie  
uwielbia surowe płocie.  
Ale się tego wstydzi,  
więc kiedy nikt nie widzi  
ze smakiem zajada je w Grocie.*

*Pan Zdziś  
odwiedza Międzywodzie,  
aby jak ryba pływać w wodzie.  
Więc wielu letników sądzi,  
że mogą z niego przyrzadzić  
flety w pobliskiej gospodzie.*

*Pewna pani z Trzebiatowa,  
to już czterokrotna wdowa.  
Ale mało jej tego  
posłubiła piątego  
i ten ją właśnie dziś chowa...*



## MOSKALIKI

*Kto powiedział, że Pigmeje  
robią coś w rodzaju planów,  
ten cieniutko dziś zapieje  
przy kościele Franciszkanów.*

*Kto powiedziec śmiać, że Szkoci  
bardziej mądrzy są od Finów,  
ten nie zazna dziś dobroci  
przy klasztorze Kapucynów.*

*Kto powiedział, że Persowie,  
nie chcą gwarzyć przy herbacie,  
ten zapomni jak się zowie  
przy kaliskiej Kolegiacie.*

*Kto powiedział, że Belgijka  
nosi wciąż na głowie wianek,  
temu błysną gwiazdy w oczach  
pod furtą Nazaretanek.*

*Kto powiedział, że Azjaci  
spać się kładą, gdy poranek,  
ten ząbeczki wszystkie straci  
przy dzwonnicy Norbertanek.*



Rysunki: SŁOŚ (Sławomir Osiński)



Lepieje wymyśliła Wisława Szymborska. Jak wspomina w książce „Rymowanki dla dużych dzieci”, w pewnej gospodzie podano jej kartę, w której przy pozycji „flaki” ktoś dopisał drżącą ręką „okropne”. I to ją zainspirowało. Z czasem lepieje przebiły się poza tematykę kulinarną.

Pomysłem na altruitki był dla Szymborskiej dwuwierszyk reklamowy z okresu późnego Bieruta:

*Oszczędzając pracę żony,  
jedz gotowe makarony.*

Wzorem dla serii moskaliaków dla Wisławy Szymborskiej była zwrotka starej pieśni Rajnolda Suchodolskiego:

*Kto powiedział, że Moskale  
Są to bracia dla Lechitów,  
Temu pierwszy w łeb wypalę  
Przed kościołem Karmelitów.*

BPK: – Proszę zdradzić czytelnikom jakąś ciekawą historijkę ze spotkania.

JG: – Miałem spotkanie w liceum z klasą, w której były same dziewczęta: sztuk trzydzieści trzy. Na koniec spotkania przeczytałem im fraszkę, która właśnie powstała: *Niech mnie przeklną / żona, dzieci, wnuki / za to, że chciałbym zaliczyć / wszystkie te 33 sztuki*. Innym razem – na moim spotkaniu z klasą była również zakonnica. Mitygowałem się i nie chciałem przeczytać dosadnych fraszek. Zakonnica jednak bardzo nalegała, a po wszystkim – pogratulowała mi. Okazało się, że poczucie humoru może mieć również zakonnica.

BPK: – Na zakończenie proszę podać przepis na dobrą fraszkę.

JG: – Tekst fraszki musi być krótki, rymowany, z pointą, celnym słowem, najlepiej z elementem zaskoczenia, np. *Nie myśl o staniku / gdy masz piersi w zaniku*. Jak to jednak powiedział Sztadynger: *Fraszki to nie cuda. Nie każda się uda*.

## Twórcze życie Grossa



Urodził się 21 I 1934 r. w Opatówku koło Kalisza. Ukończył technikum budowlane w Łodzi (specjalność wodociągi i instalacje) i w Warszawie (specjalność instalacje i urządzenia sanitarne). Pracował w przedsiębiorstwach budowlanych. Debiut fraszkami w tygodniku „Kaktus” w 1958 r. Od 1970 roku mieszka w Gorzowie Wlkp.

Pisze fraszki, wiersze, aforyzmy, limeryki oraz inne utwory zaliczane do małych form literackich. Uprawia również twórczość dla dzieci. Jego utwory były publikowane m.in. w: „Karuzeli”, „Szpilkach”, „Przekroju”, „Tygodniku Kulturalnym”, „Nadodrzu”, „Gazecie Lubuskiej”, „Stilonie Gorzowskim”,

„Ziemii Gorzowskiej” i „Pegazie Lubuskim”, wielokrotnie emitowane na antenie Polskiego Radia w programie ogólnopolskim oraz w rozgłoszeniach regionalnych, a także zamieszczane w podręcznikach szkolnych i w wielu antologiach, m.in.: „Aforyzmy o aforyzmach” (Opole 1991), „O miłości wszelakiej” (Wrocław 1995), „Wielka Encyklopedia Aforyzmów” t. I (Wrocław 1995), „Z kobietą nie ma żartów” (Warszawa 2000), „Aforyzmy polskie” (Kęty 2001), „Księga aforystyki polskiej XXI wieku – Potęga myśli” (Katowice 2002), „Wokół haiku” (Zielona Góra 2002), „Fraszki polskie” (Kęty 2002), „Leksykon literatury gorzowskiej” (Gorzów 2003), „Wielka księga myśli polskiej” (Warszawa 2005), „Z fraszka przez stulecia” (Kęty 2005).

Jest laureatem wielu ogólnopolskich konkursów na małe formy literackie.

Dziś w jego twórczym dorobku jest 19 tomików z fraszkami i aforyzmami dla dorosłych oraz dla dzieci: „Z przymrużeniem oka” (Gorzów 1979), „Szczypta swawoli” (Warszawa 1979), „Małe zoo na wesoło” (Szczecin 1982), „Rodacy przy pracy” (Warszawa 1987), „Od biedronki do żyrafy” (Bydgoszcz 1987 i 1989), „Sprytny szarak” (1990), „Z fraszka przez życie” (Łódź 1992), „Ero-tyki” (Gorzów 1994), „Uwypuklenia – aforyzmy” (Gorzów 1997), „Figue Amora” (Szczecin 1997), „W moim peryskopie” (Szczecin 1998), „Uczniowskie zbytki” (Szczecin 1998 i 2006), „Szkolna fraszko-teką” (Szczecin 1998), „Z fraszka na ryby” (Szczecin 1999), „Zwierzątkowo na rymowo” (Gorzów 1999), „Bez pardonu i bon tonu” – wybór fraszek i aforyzmów (Zielona Góra 2000), „Sportowe szusy” (Szczecin 2001), „W kilku wersach o nonsensach” (Kraków 2005), „Aforyzmy” (Kraków 2008).

Jest członkiem Związku Literatów Polskich, Związku Autorów i Kompozytorów „ZAKR” oraz Stowarzyszenia Autorów „ZAIKS”.

## Jan Gross HIENA

Minęło kilka tygodni od czasu, jak osiedliłem się w N. Miałem na swym koncie siedem pozycji wydawniczych i byłem już dość znanym literatem. Świątek artystyczny w N. miał swojego bohatera. Był nim podstarzały literat Antoni Makabreska, złośliwie zwany Hieną.

Co było przyczyną, że tak go przezwano, dowiedziałem się w restauracji „Pod Bykiem”. Po kilku wódkach zapytałem kolegów po piórze, czemu Makabreskę nazywają Hieną. Wszyscy wybuchli śmiechem, a następnie szczegółowo wyjaśnili. Po tym, co usłyszałem, szybko strzeliłem dwie czyste, rzuciłem na stół swoją dolę i pożegnałem towarzystwo. Do domu szedłem szybkim krokiem.

Czułem jak mi pot spływa po czole i jak dziwnie drży całe ciało. W potwornym stanie dotarłem do domu. Opadłem na fotel. Ale nie przyniosło mi to ulgi. Po godzinie opanowałem się na tyle, aby móc przemyśleć to, co usłyszałem w knajpie „Pod Bykiem”.

Dowiedziałem się, że Hiena specjalizuje się od kilku lat w pisaniu wspomnień pośmiertnych znanych ludzi ze świata artystycznego. Przynosi mu to, rzecz jasna, znaczne zyski. Ponoć Hiena miał tak zwanego nosa i przeczuwał, kto wkrótce będzie następnym do rajy. Jak ssawka przyczepiał się do kandydata w zaświaty i często mu towarzyszył prowadząc ożywioną dyskusję na różne tematy. Makabreska zawsze nosił przy sobie wąski, czarny notes, który od czasu do czasu otwierał i zapisywał ważne dla niego szczegóły. Kiedy kandydat w zaświaty kopnął w kalendarz, ukazywało się obszerne wspomnienie pośmiertne pióra Makabreski. Było z reguły niezwykle barwne. Ujawniało wiele nieznanymi szczegółów z życia znanej osobistości. Po otrzymaniu honorarium Makabreska kierował się do knajpy. Wypijał solo dwie setki i zaczynał rozglądać się za nowym bohaterem swoich wspomnień.

Z przerażeniem uświadomiłem sobie, że to właśnie ja mam być centralną postacią najnowszego wspomnienia Makabreski. W ostatnich tygodniach pięciokrotnie mnie odwiedzał, cztery razy odbyłem z nim dłuższy spacer i trzy razy poszliśmy na wódkę. W czasie wszystkich tych spotkań wyciągał czarny notes i szybko coś zapisywał. Kiedy zaczynałem odtwarzać w pamięci spędzone z nim chwile, włosy zaczęły mi się jeżyć na głowie, a czoło pokrywały kropelki potu. Przejęty strachem sięgnąłem po butelkę. Wypiłem sporo wódki zanim zasnąłem w fotelu.

Rano obudził mnie dzwonek telefonu. Telefonował Jurek Pikulski, kolega po piórze, uczestnik wczorajszej biesiady „Pod Bykiem”.

– Słuchaj stary – mówił Jurek. – Zaraz jak nas pożegnałeś, przysiadł się do naszego stolika Feliksiak. Powiedział, że Makabreska zmarł nagle we wtorek.

– We wtorek? – jęknąłem z niedowierzaniem.

– Słuchaj – ciągnął Jurek – zebraliśmy się wczoraj w większym gronie. Wszyscy wiedzą, że ciebie ostatnio łączyły zażyłe stosunki z Makabreską. Uważamy, że ty powinieneś napisać o nim wspomnienie pośmiertne. Więc siadaj i pisz.

Kiedy Jurek się wyłączył, nie mogłem się uspokoić. Wiadomość o nagłej śmierci Makabreski zaszokowała mnie. Przez dwa dni zastanawiałem się, czy mam pisać o Makabresce. W pierwszej chwili zawahałem się, ale potem pomyślałem: Właściwie co mi szkodzi. Ostatnio nie miałem większych publikacji.

No i napisałem. Wkrótce na całej kolumnie miejscowego tygodnika ukazało się moje wspomnienie o Makabresce.

Tak się jakoś składało, że zacząłem tego rodzaju teksty pisywać coraz częściej. A ponieważ ostatnio twórcy padają jak muchy, mam stałe i intratne zajęcia.





## Jacek Lauda Pinezki

Krzysztof przyczesał włosy – chociaż czaszka jego jak lodowisko – to skutek podenerwowania. Spojrzał na ręce. Trzęsły się nieumyślnie, aż wypadły mu spinki z mankietów tiszertu. Nie mógł już dłużej. Pora kupić pinezki.

Zrobił to w kiosku naprzeciwko kamienicy, w której mieszkał. Sprzedawcą był staruszek przypominający Krzysztofowi bobra, którym – o czym Krzys nigdy się nie dowiedział – był rzeczywiście. Może to nie było rozsądne, ktoś mógł zauważyć i donieść, ale jego myśli obsesyjnie przynosiły przecucie jakiejś nieokreślonej katastrofy, która nieodwołalnie nastąpi, jeśli nie nabędzie pinezek. Katastrofy, przy której armagedon wyglądałby jak piknik niedzielny. Czuł niepokój i przykry ucisk w piersi, ale to ostatnie okazało się tylko długopisem zatkniętym w wewnętrznej kieszeń marynarki. Oddech miał jednak przyspieszony, pocił się jak baskijska stonka. Wszystko to ustało, kiedy zamknął w mokrej dłoni małe pudełko pinezek.

Drugie kupił po południu wracając z pracy. Słońce znajdowało się w trzeciej kwadrze, więc popołudniowy półmrok ośmielał do pokątnych przedsięwzięć. Dla pewności kluczył trochę windą po korytarzach kamienicy, aby zmylić ewentualnych inwigilantów. Nie zaznał jednak spokoju i nocą wybrał się jeszcze na stację benzynową pod pretekstem tankowania, chociaż nie miał nawet deskorolki. Na stacji nie było pinezek, więc tej nocy trudno było mu zasnąć.

Kolejne dni były trudne, jakieś lepkie, w konsystencji roztopionego sera „Brie” (Krzysztof myślał, że to dobra metafora). Jakoś jednak sobie radził. Trafił nawet na ulicznego dealera, u którego dwukrotnie zaopatrzył się w całkiem ładne pinezki, choć za cenę, która wydrenowała jego rządowe kieszonkowe. Kiedy księżyc zastępował słońce, a w kamienicy ucichała ostatnia awantura, zasłaniał szczelnie okna i odrywał deskę z podłogi, spod której wydobywał swoje skarby – dziesiątki maleńkich pudełek grzechoczących pinezkami. Rozkładał je ostrożnie na podłodze i godzinami wpatrywał się w kolorowe prostopadłościaniki. Przesławiał je, podnosił odczytując rok produkcji, kiwając głową z zadowoleniem przy jakimś wyjątkowym roczniku. Czasem przystawiał do ucha i delikatnie potrząsał pudełkiem. Uśmiechał się wówczas z zadowoleniem albo zaniepokojony powtarzał czynność i dopiero, kiedy czuł się usatysfakcjonowany, odkładał delikatnie pudełko na swoje miejsce.

Te pełne wzruszeń noce, a jeszcze bardziej ponure dni, przytłaczające przymusem zapobiegliwości i mrówczą krzątaniną, nieustającą bacznością nekającą udreżone dendryty, spychały Krzysztofa w czarny odbył przygnębienia (Krzysztof myślał: „czarna dupa”, ale nawet na krawędzi depresji zwykły był cenzurować swoje myśli znajdując urokliwe zamienniki). Szybko zdał sobie sprawę, że dalej tak się nie da, że napięcie między kategorycznym imperatywem pinezkowym a wiszącymi nad nim jak posępne monidło nad łóżkiem rodziców konsekwencjami jego poczynań doprowadzą go do nieuniknionej zguby. Przy czym słowo „zguba”, na skutek swej nieokreśloności, wywoływało u Krzysztofa zamiennie bądź to historyczny śmiech, bądź rozdzierający duszę szloch.

Marniał Krzysztof z dnia na dzień, zlumpiał, skloszardział, skreciał nawet. Coraz trudniej było mu zdobywać pinezki. Już nawet nie mógł sobie

pozwoić na łupieżcze skoki na szkolne gazetki, by zdobywać chociaż pojedyncze sztuki, ponieważ czujne woźne w zarodku udaremniały jego infantylne plany. Raz nawet o mało nie postradał życia, kiedy zwinięta gazeta dzierzona żelaznym uściskiem pewnej woźnej, niezłym samurajską katana zerwała mu z głowy czapkę.

Ledwie przetrwał zimę. Hibernował, co prawda, przez cały grudzień i pół stycznia, jak to miał w zwyczaju, ale obudził się z zimowego snu wygłodniały i z szaleństwem w oczach biegał po mieście w poszukiwaniu pinezek.

Na początku lutego nadciągnęła Zguba. W zaułku, gdzie za zwyczaj mógł liczyć na spotkanie z dealerem, dokonywał rutynowej transakcji za pieniądze, które wyluskał z wózków w hipermarkecie. Wyciągnął drżącą rękę po upragnione pudełeczko. W tej samej chwili na jego przegubie zacisnęła się metalowa obręcz. Nim zorientował się w sytuacji, sprzedawca wyskoczył z dealerskiego dresu i teraz przed Krzysztofem stał ASS (Agent Stosownych Służb).

Kiedy czarne myśli jak szerszenie opadały Krzysztofa, wyobrażał sobie tę chwilę, w której zostanie pojmany, jako sądny dzień. Jednak jego przewidywania nie spełniły się. Nie zaznał trwogi, ni nawet zaniepokojenia, ponieważ zdawał sobie doskonale sprawę, że ta historia jest zbyt absurdalna, aby mogła być czymś więcej niż tylko opowiadaniem.

## Jacka Laudy kolekcja Pegazów



### Ireneusz K. Szmidt PEGAZ

*Okiem tylną  
Stawił uszy  
Dęba stanął  
Skrzydłem ruszył  
Moment –  
A popłynie w chmurach.  
Lecz nie...,  
Spadły z niego pióra,  
Które złamali poeci.*

*Bez piór w skrzydłach  
Nie poleci.*





## Traktacik o nieszczęściu

Czy człowiek zakłada sobie zaraz po przebudzeniu, że ten dzień będzie najgorszym dniem w jego życiu? Albo że czarny kot, trzynastego w piątek o godzinie trzynastej przebiegnie mu drogę? Nieszczęścia chodzą po ludziach podobno parami.

Nieszczęścia są jak żebracy. Takie nieszczęście może zapukać do drzwi, nogę postawić na progu, bo jak to nieszczęście, chciałoby być wypuszczone do środka. Ale człowiek raczej niechętnie chce nieszczęście gościć w swoim domu, to od razu odsyła je do sąsiadów, a nawet przyjaciół. I wtedy nieszczęście z zalem odchodzi i do innych drzwi puka.

Nieszczęście to jest taki świadek. I takie nieszczęście się zapomina, bo po kilku dniach znów staje przed drzwiami, jakby nigdy nic, i znów na chama wypycha się nogami do mieszkania.

Człowiek, jak to człowiek, z litości wpuści je czasem. I wtedy ten człowiek ma jutro złamaną nogę, podbite oko albo zgubiony portfel. I taki człowiek od razu idzie po rozum do głowy. A że nieszczęścia chodzą po dwóch, to taki, kto je wpuści, niech nie wysyła totolotka, nie grzebie przy prądzie i niech podrze, wyrzuci skierowanie do szpitala albo gdzie indziej.

Jak mnie kiedyś spotkało nieszczęście, to zaraz potem byłem zszywany niemi chirurgicznymi na żywy organizm, bo nie byłem w śpiączce, a na narkozę miałem za słabe serce. Ale w tym nieszczęściu miałem wiele szczęścia. Jak przebudziłem się jutro, to świeciło słońce, trleli ptaki, a obok leżała ona. To ja miałem wielką radość.

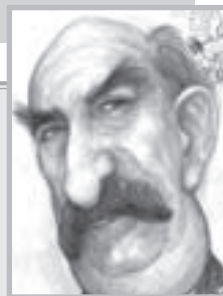
Ale gdy ktoś budzi się z nieszczęścia cały ogipsowany, obandażowany, podłączony do życia instalacją tlenowo-odżywczą, taki człowiek, nawet taki, co to go do rany przyłoży, nigdy już nie zlituje się nad nieszczęściem, choćby ono trupem przed nim padało na kolana.

A może, by tego nieszczęścia pozbyć się raz na zawsze, należałoby zwariować, bo jak się mówi „głupi ma zawsze szczęście”? Ale ileż to już razy wmawiałem sobie, że jestem głupszy nawet od sejmowych ustaw, bo coś nie tak zrobiłem, a gdybym to... Np. postawiłem na czarnego konia, a to jakaś szara maść zrobiła czarnego konia w konia. Na całe szczęście znalazłem grosik na szczęście i obnoszę się z tą minetką (monetką?) jak z kartą kredytową bez dna, co ją posiadają szczęściarze, ale całe nieszczęście polega na tym, że kiedyś ta karta dna sięgnie. I wtedy przed drzwiami staje listonosz z poleconym wezwaniem za pokwitowaniem i od razu wiadomo, że coś zaczyna śmierdzieć, bo to jest wezwanie przed sąd, a później nieszczęście ma postać komornika, który zaczyna sprzątać mieszkanie i garaż i bankowe konto. A może stać się nawet tak, że ta karta bez dna zamieni się na okna z kratkami albo na pokoje bez klamek.

Wtedy człowiek dochodzi do wniosku, że z nieszczęściem nie ma zartów, że nieszczęście to plaga, zaraza, syf, kiła, mogiła i dla świętego spokoju następnym razem drzwi na ościerz przed nim otwiera. Wtedy ono, bardzo zdziwione, odradza mu wysyłanie totolotka, bo i tak gównu wygrasz, tak mu doradza, odradza wyjście do kina, bo na filmie jakiś rambo rozpieprza całą sowiecką armię za pomocą scyzoryka, a trupów jest więcej niż statystów i aktorów razem wziętych. Albo, jak dajmy na to, nieszczęście zgubi pijanemu kluczyki od samochodu, to o ilu nas więcej żywych chodzi po ziemi.

Wynika z tego, że z nieszczęściem można się dogadać. A te czarne koty, piątki, lanie wosku i wody, osikowe koły, jakieś węże, można między bajki włożyć.

Na szczęście.



## Fraszki bardzo polityczne

### Z ROZPĘDU

*By gospodarczy skok nasz był wielki,  
należy dobrze trafić na belki.*

### CELA ŚRODKI

*Pośród naszych przemian paradoks nie lada:  
dla dobra narodu – wciąż się go okrada*

### PAR LAMENT

*Ma nasz sejm zaprawdę wręcz dziejową misję:  
do każdej afery powołać komisję!*

### DYSPUTANCI

*Jak ma coś dobrego urodzić się w kraju,  
gdy nawet posłowie sobie przerywają?!*

### SZANSA

*Za honor obrali sobie politycy  
wskazać młodemu drogę wprost do ośmiornicy.*

### FUNDUSZE

*Mamy cichą eutanazję,  
bowiem cena leków nas zje!*

### DIETETYCZNI

*Nie pobory a gaże politycy biorą,  
bo to forma zapłaty klaunom i aktorom.*

### Z HISTORII

*Białą plamę wyjaśniono:  
okazała się - czerwona!*

### GRA POZORÓW

*Podział ten wśród prawicy jest chyba pro forma,  
bo co wózek nie zmieścił – zabierze platforma*

### WŁAŚCIWOŚĆ

*Prawo i sprawiedliwość – osobno, dlatego,  
że nie mają ze sobą zbyt wiele wspólnego.*

### BANKOWO

*Że gospodarkę ciągnie rzemiosło,  
nie wytłumaczysz w zaprzęgu osłom...*

### HISTORIA KOŁEM...

*...więc średniowiecze grozi nam znów,  
bo coraz więcej zakutych głów.*

### PODZIAŁ DÓBR

*Ludziom – igrzyska! Ale o chlebie  
myślą rządzący tylko dla siebie.*

### TEORIA A PRAKTYKA

*Dobry reformator nim zakrzyknie – hurra!  
winien swe teorie wpiery sprawdzić na szczurach...*



## Fraszki

### MAŁA CZARNA

*Skromna spódniczka  
rozkoszy współniczka.*

### NIE TYLKO ZAJĄCZEK...

*Przy blasku księżycy  
do domku się hycy.*

### KOBIECE AWANSE

*Na niego sidła ma zarzucone,  
a już szykuje się na żonę...*

### URODA DOJRZAŁOŚCI

*Uroczo ukryte „wadki”  
pod warstwą pomadki.*

### NA SKROBANKI

*Niejednej pani (panienki) zmora,  
gdzie uczynnego znaleźć doktora...*

### PRACOWITY TATULEK

*Ciągle „robi” nadgodziny,  
byle dalej od rodziny.*

### ZAJĘTA ŚWINIA

*Ręce zajęte ma obie,  
bo w korycie sobie żłobie.*

### DO KOZŁA OFIARNEGO

*Nosiłeś się tak wyniośle,  
teraz masz za swoje - ośle*

### NA WYPEŁNIACZE

*Gdy język polski się zacina,  
wspomoże zawsze go „łacina”.*

### PYSKÓWKI

*Staropolskim jest zwyczajem  
jak się „obrzucać” to nawzajem.*

\* \* \*

*Nie straszne mi brzydule  
gdy do flaszki się przytulę.*

### NA BARMANA

*Lepiej interes mu się kręci,  
gdy alkohol świeci.*

### ŻYCIE ZŁODZIEJA

*W jego fachu  
ciągle w strachu.*

### RZĄDNI WŁADZY POLITYCY

*Dziesiąty rok wytrwale  
babrzą się w kale.*

### NAWET...

*Nawet ludzie o wielkim formacie  
nie robią wrażenia na kacie.*

### NA PEŁNOLETNIĄ

*Trochę pudru i pomadka  
i... już dojrzała małolatka.*

### NAMIĘTNY FAJ CZARZ

*Tak długo fajkę się raczył,  
do czasu, aż się nie zraczył!*

## Afe-ryzmy

*Nie miał uprzedzeń moralnych.  
To był moral.*

*Pluł na system,  
świetnie w nim się śliniąc.*

*Taka mała sprawa,  
a takie wielkie ofiary.*

*Jego życie było wielką grą  
- znaczonych słów.*

*Od rozporka do kieszeni  
- krótka droga...*

*Ten polityk był uciskany.  
Chyba przez gumkę w majtkach.*

*Słowa najbardziej widoczne są  
w hasłach.*

*Wielkie prawdy są budowane  
na małych kłamstwach.*

*Ciemne życia strony,  
diabeł odpowiednio oświeci.*

*Wypięła na niego tyłek...  
- skorzystał z tego!*

*Dziś na topie: topniejąca  
moralność.*

*Wytwór wyobraźni  
może okazać się koszmarem...*

*W Indiach święte krowy chodzą  
po ulicach, w Europie najczęściej  
spotkasz je w urzędach...*



### Jan Gross

#### O TWÓRCY EROTYKÓW

*Kiedyś był zdobywcą pań,  
Lecz dzisiaj (mój Boże!)  
Przy najbardziej ponętnych,  
Tylko pisać może.*

### Jan Huszcza

#### NA PEWNEGO SATYRYKA

*Choć w dorobku kilka tomów,  
nie naraził się nikomu.*

### Jan Kochanowski

#### NA NABOŻNĄ

*Jeśli nie grzeszysz,  
jako mi powiadasz  
Czego się, miła,  
tak często spowiadasz?*

### Lech Konopiński

#### ZASTĘPSTWO

*Nie ma dziś ludzi niezastąpionych!  
- rzekł cudzy mąż do cudzej żony.*

#### TAKIE CZASY

*Dzisiaj nawet cytaty  
wymagają erraty.*

### Tadeusz Kotarbiński

#### SPRZEŻENIE

*Zbrojny sąsiad zbrojnego  
boi się sąsiada,  
gdyż zbrojny sąsiad  
często sąsiada napada,  
sam więc pierwszy napada,  
choć to nieładnie,  
z obawy, że go sąsiad  
za strachu napadnie.*





## DZIEWCZYŃKA Z ZAPAŁKAMI

*W zimowym mroku drzemie świat biały;  
na niebie księżyc, wóz duży, mały;  
tam gdzie z bogactwem miesza się bieda,  
dziewczynka pragnie zapalki sprzedać.*

*W cienkim ubranku, kusej sukience,  
zapalką grzeje dłonie zziębnięte.  
Bacząc uważnie, by się nie sparzyć,  
dojrzała oddział królewskiej straży.*

*Miesza w kieszonce grosiki miałkie;  
pokornie prosi: kupcie zapalkę.  
Mam towar dobry i bez fuszerki;  
są zapalniczki i fajerwerki.*

*Rycerz odchylił dumnie przyłbicę  
i szorstko spytał: Gdzie masz gaśnicę?  
Król wydał edykt zupełnie nowy,  
o środkach palnych i wybuchowych.*

*Dziś dzień monarchii ustanowienia.  
Jest zakaz handlu oraz kupczenia.  
Czy od utargu płacisz daniny?  
Król cię ukarze za twoje czyny!*

*Dziewczynka na nich spojrzała krzywo:  
a gdzie tu prawość i szczerobliwość?  
Wszak król obiecał w tronowej mowie,  
wspierać najslabszych, biedzie zapobiec.*

*Racja dziewczynko, lecz siły wrogie,  
chcą pod monarchię podłożyć ogień!  
Każdy lojalny poddany słyszał,  
o koalicji rudego lisa.*

*Zwijaj swój stragan, o nic nie pytaj;  
jedziemy gości królewskich witać;  
na jubileusz stu lat z okładem,  
król dziś wydaje wielką biesiadę.*

*Goście królewscy piętnują draństwo,  
gościwscy chwalą tanie p(ij)ństwo.  
Dziewczynka spiesznie opuszcza rynek;  
bieży pod pałac zrobić zadymę.*



## SMOK I OWIECZKI

*Jako kraina długa szeroka,  
powszechnie znano wyczyny smoka;  
swe kręgi wpływów ciągle poszerzał:  
pieczara, zamek, wysoka wieża.*

*Kiedy rozwierał paszczękę gada,  
stadami drobnych owieczek władał:  
Niejedna w ciasnym skromniutkim kojcu  
myślała o nim jak o swym ojcu.*

*Często objawiał ponure lico  
i każdej radził: Zostań dziewicą!  
Wzbraniał owieczkom nosić się modnie;  
mawiano o nim, że zielej ogniem.*

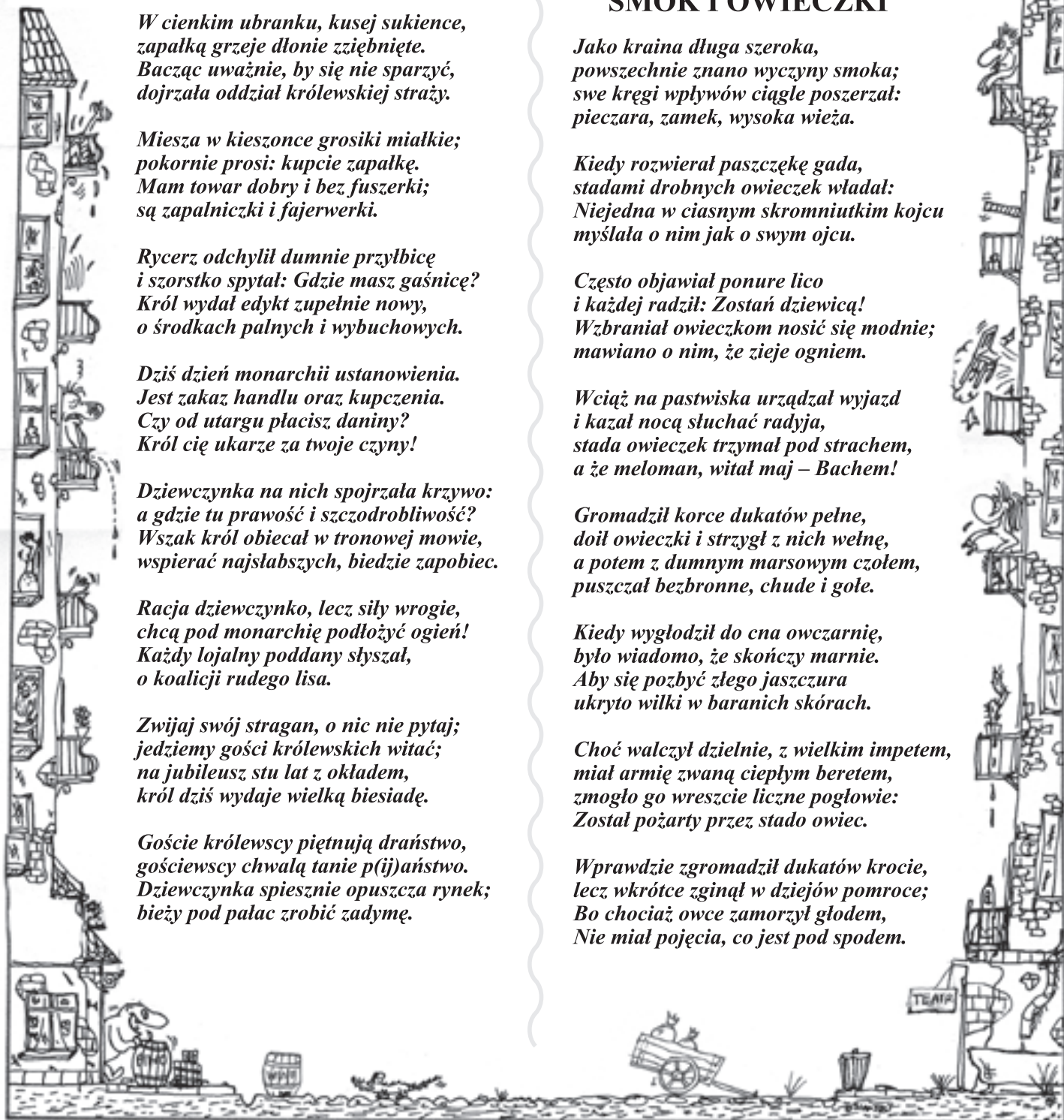
*Wciąż na pastwiska urządzał wyjazd  
i kazał nocą słuchać radyja,  
stada owieczek trzymał pod strachem,  
a że meloman, witał maj – Bachem!*

*Gromadził korce dukatów pełne,  
doił owieczki i strzygł z nich wełnę,  
a potem z dumnym marsowym czołem,  
puszczał bezbronne, chude i gole.*

*Kiedy wygłodził do cna owczarnię,  
było wiadomo, że skończy marnie.  
Aby się pozbyć złego jaszczura  
ukryto wilki w baranich skórach.*

*Choć walczył dzielnie, z wielkim impetem,  
miał armię zwaną ciepłym beretem,  
z mogło go wreszcie liczne pogłowie:  
Został pożarty przez stado owiec.*

*Wprawdzie zgromadził dukatów krocie,  
lecz wkrótce zginął w dziejów pomrocie;  
Bo chociaż owce zamorzył głodem,  
Nie miał pojęcia, co jest pod spodem.*





## ŚPIĄCA KRÓLEWNA

*Hen przed wiekami w pałacu latem,  
nie zachowując względów behape,  
królowna wzięła w rękę wrzecziono,  
będąc w tej pracy nie przeszkoloną.*

*Że uczyniła to ciut niedbale,  
dotkliwie sobie ukuła palec;  
młody królewicz dziarsko doskoczył,  
by jej udzielić pierwszej pomocy.*

*Marszałek dworu, gdy krew zobaczył,  
natychmiast zgłosił wypadek w pracy;  
a rzecz się dzieła krótko przed drugą  
i to zgłoszenie trwało dość długo.*

*Wielką komisję trza było zebrać,  
wszakże w pałacu ekspertów nie brak;  
dzień się pochylił, na dworze ciemniej;  
królowna rzekła: chyba się zdrzemnę.*

*Siadła na sofę, w królewskich szatach  
i wnet zasnęła na długie lata;  
znużona ciepłem, pałacem, władzą,  
a tam eksperci radzą i radzą.*

*Śniła królowna, bujała w chmurach;  
długo toczyła się procedura;  
badano skutki oraz przyczyny,  
dawno minęły wszelkie terminy.*

*Powymierali słudzy, dworzanie;  
któż ma wypłacić odszkodowanie?  
Park pałacowy zarósł jaśminem,  
zamek po latach popadł w ruinę.*

*Aż do królewskiej złotej alkowy  
wszedł syndyk masy upadłościowej;  
Zbudził królownę, skłonił się miło  
i rzekł: roszczenie się przedawniło.*

*Twego królestwa już dawno ni ma  
rządzi platforma? Liga? Rodzina?  
Więść przykrą jeszcze podać ci muszę;  
mocno stopniały twoje fundusze.*

*Bo notowania nie poszły w górę;  
cienką mieć będziesz emeryturę.  
W poprodukcyjnym wszak jesteś wieku;  
może ci braknąć na zakup leków.*

*Zmartwiona życia swego jesienią,  
królowna rzekła: cóż, czas to pieniądź;  
za młodu kwitłam, błyszczałam złotem;  
na stare lata mam tylko cnotę.*



## JESTEM GIEROJEM

*Gdym skończył kufel i świeczka zgasta,  
przybyła do mnie pomroczość jasna;  
spowita wielkim, ciemnym całunem,  
a w jej źrenicach ujrzalem lunę.*

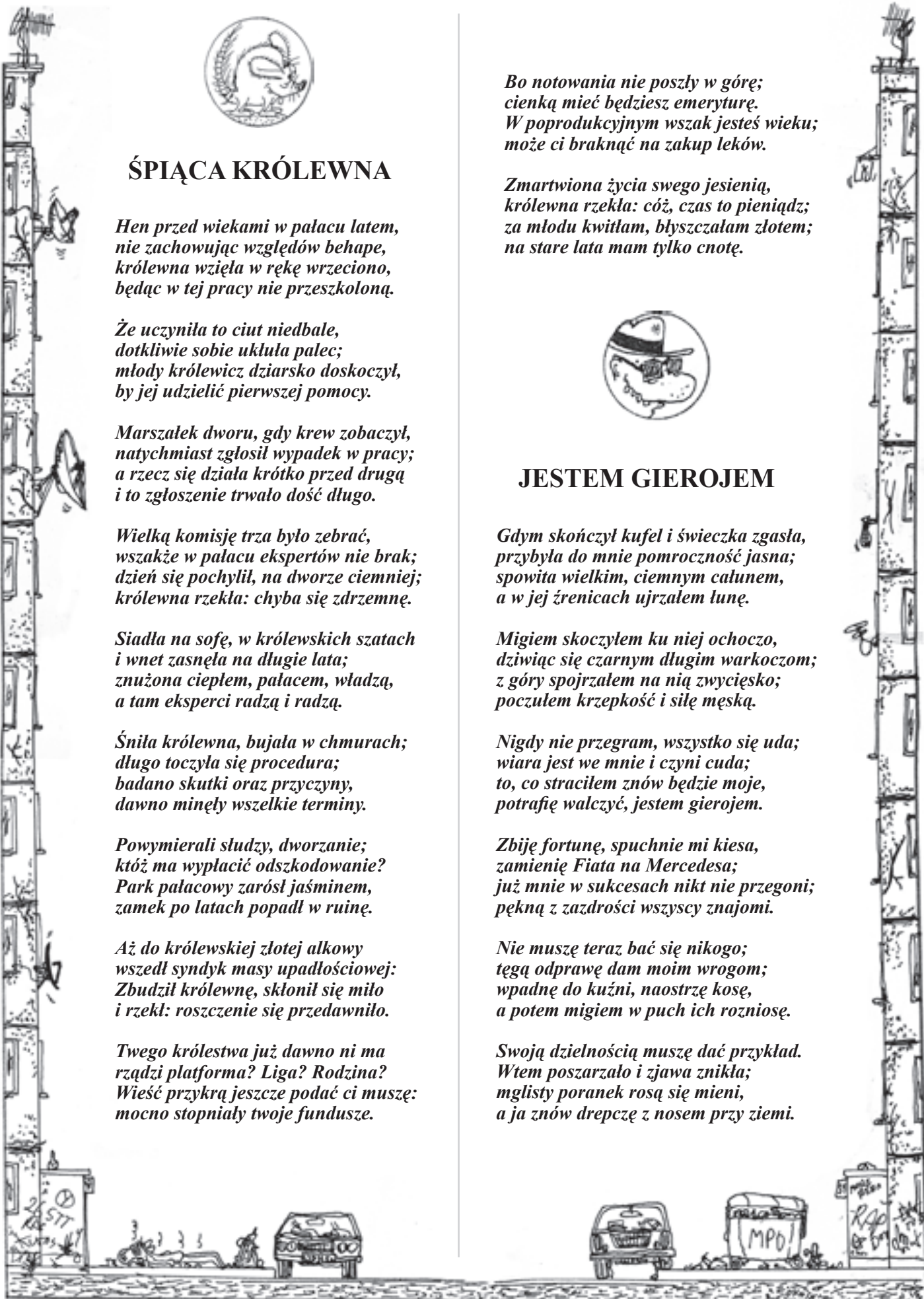
*Migiem skoczyłem ku niej ochotczo,  
dziwiąc się czarnym długim warkoczom;  
z góry spojrzalem na nią zwycięsko;  
poczułem krzepkość i siłę męską.*

*Nigdy nie przegram, wszystko się uda;  
wiara jest we mnie i czyni cuda;  
to, co straciłem znów będzie moje,  
potrafię walczyć, jestem gierojem.*

*Zbiję fortunę, spuchnie mi kiesa,  
zamienię Fiata na Mercedesa;  
już mnie w sukcesach nikt nie przegoni;  
pękną z zazdrości wszyscy znajomi.*

*Nie muszę teraz bać się nikogo;  
tęgą odprawę dam moim wrogom;  
wpadnę do kuźni, naostrzę kosę,  
a potem migiem w puch ich rozniosę.*

*Swoją dzielnością muszę dać przykład.  
Wtem poszarzało i zjawa znikła;  
mglisty poranek rosą się mieni,  
a ja znów drepczę z nosem przy ziemi.*





**Joanna Kulmowa**

## GENESIS

*Pyszna małpa mimo wszystko się ludzi:  
– Może jednak nie pochodzę od ludzi?*

**Stanisław Jerzy Lec**

\* \* \*

*Najbezpieczniej na dnie.  
Niżej nie upadnie.*

## UPÓR

*Człowiek się rodzi,  
choć mu to szkodzi.*

## PO TO

*Po to człowiek odkrył słowo,  
by przemilczeć to i owo.*

**Leopold Lewin**

## O FRASZCE

*Jedynie wtedy coś waży fraszka,  
gdy jest zarazem lekka i ważka.*

**Antoni Marianowicz**

## NIEKTÓRE TEATRY

*Niektóre teatry, jak wiemy,  
z tej właściwości dziś słyną,  
że nuda wiejąca ze sceny  
jest wentylacją jedyną.*

## POCHWAŁA LOTERII

*To fakt – loteria różna bywa  
i mankamenty różne ma,  
lecz jest przynajmniej sprawiedliwa:  
przegrywa tylko ten, co gra.*

## REFLEKSJA

*Szczęściarzowi – biada,  
co przeżył czasy,  
których przeżyć nie wypada.*

## ODKRYCIE

*Chociaż mikrofon jest rzeczą,  
lecz chyba nikt nie zaprzeczy:  
kto mówi do mikrofonu,  
nie zawsze mówi do rzeczy.*



Tomik „Boskie kule” zawiera 25 utworów o charakterze refleksyjno-filozoficznym. Trudno je gatunkowo określić. Są to miniatury (z wyjątkiem czterech ostatnich), które łączą elementy prozy poetyckiej i przypowieści filozoficznej. Nie ma w nich motywów zawiedzionej miłości, melancholijnych westchnień, namiętnych wyznań. Nie ma również żadnych tonów buntowniczych. Cechuje je powaga, wewnętrzne skupienie i niebanalny rodzaj skojarzeń.

*prof. dr hab. Janusz Degler*

Boską cechą sztuki jest jej moc poruszania, przeistaczania, przeżywania, udoskonalania innych i siebie, a „Boskie kule” właśnie wałą w łeb czytelnika, krytyka, recenzenta, redaktora, rektora i autora.

Proces poznawczy, którego sprawcą jest Igor Wiczorek, przebiega w układzie, podmiot – autor, i przedmiot – świat w oparciu o sprzężenie zwrotne: absurd logiki i logika absurdu. Manipulacje myślowe, transformacje i translokacje umownych czy dosłownych biegunów, kierunków, funkcji lub atrybutów są siłą odśrodkową bombardującą wyobraźnię czytelnika.

Konstrukcja formalno-artystyczna polegająca na odrzuceniu tradycyjnego kroju noszącego siłą rzeczy cechy kultury narodowej, plasuje ten rodzaj twórczości w dorzeczu groteski europejskiej.

*Andrzej Bartyński*

**Boskie kule****Doświadczenie**

Zanim okazało się, że idę, śledziłem przebieg podróży. Obchodziła mnie jej trasa, technika, a także prędkość i cel. Bezgranicznie ufalem spojrzeniu. A przecież nie było wszechciągle. Gdybym wiedział, że prowadzi do upadku, sam bym upadł nie czekając na potknięcie. Kiedy wybój natrafił na stopę, uderzenie wywichnęło mi kark. Właśnie wtedy okazało się, że idę. A przecież leżałem na wznak.

**Pomyłka**

Przyjdzie mi skonać w tej izbie, do której wpadłem przez komin. Jej okno jest okratowane, drzwi mocno zaryglowane, a ściany nadzwyczaj grube. Nie czekam na lokatora, bo izba jest niezamieszka. W przeciwnym razie rygiel znajdowałby się w środku, a kraty po zewnętrznej stronie okna. Tę izbę wybudowano z myślą o kominiarzu. Ja byłem terminatorem. Niestety – gorliwszym od mistrza.

**Przedmiot**

Dano mi do wyboru: dokonać pewnego wyboru, albo go nie dokonać. Ponieważ nie dano mi możliwości zrezygnowania z decyzji, nie dokonałem niczego – zgodnie z przyznanym mi prawem. W ten sposób podjąłem decyzję, a wybór dokonał się sam. Jego efektem był przedmiot o bardzo szczególnej własności. Oglądany uważnie i z bliska budził smutek i trwogę. Był czymś w rodzaju potrzasku, którego nie sposób ominąć. Oglądany zaś przelotnie i z daleka budził nadzieję i radość. Był czymś w rodzaju motyla, którego nie sposób przyszpilić. Zachowałbym go w pamięci, gdyby mniej rzucił się w oczy.

**Kafka**

Cóż to za prosta bez krzywej? Skąd bierze się koło i trójkąt, nie mówiąc już o sześcianie? Cóż to za punkt bez wszechpunktu? Skąd bierze się geometria, nie mówiąc już o Geometrze? Cóż to za Zamek bez pana? Skąd bierze się prawo i lewo, nie mówiąc o samym pytaniu?



## Sen o pługu

Istnieją trzy sposoby orania: poziomy, pionowy i przestrzenny. Każdemu wydaje się, że jego sposób jest słuszny. Poziomy, czyli rozległy, zapewnia obfitość zbiorów. Pionowy, czyli dogłębny, zapewnia wysoką jakość zbiorów. Przestrzenny, czyli rozległodogłębny, zapewnia wysoką jakość i obfitość zbiorów. Nawet dla kogoś, kto nie ma zielonego pojęcia o oraniu, jest jasne, że najszluszniejszy jest sposób przestrzenny. Ale dla kogoś, kto często miewa złe sny i komu śniło się kiedyś, że jest pługiem w rękach oracza, sprawa nie jest aż taka prosta. Kiedy ciągną cię po twardej glebie, cierpisz. Kiedy wbijają cię w twardą glebę, cierpisz srodze. Kiedy wbijają cię w twardą glebę, a następnie ciągną przez nią, budzisz się i nie śpisz do rana.

## Wrota

Wrota stoją otworem, z którego zieje odwrotność. Wędrowcy nadchodzą gęsiego. Pierwszy jest nieustraszony, bo inni wykluli mu oczy. Wchodząc we wrota nie widzi, że oto przechodzi sam siebie, więc jest absolutnie spokojny. Drugi, który to widzi, próbuje się zrećnie odwrócić, ale jest zdenerwowany i wrota go pochłaniają. Trzeci – naprawdę przewrotny – zamyka oczy i staje. Odwrotność zamyka swe wrota.

## Prawdziwa decyzja

Nawet najbardziej owocna ze wszystkich słusznych decyzji jest w gruncie rzeczy fałszywa – tak jak fałszywe jest absolutne przekonanie o tym, że samopozerający się wąż nie jest, bo nie może być, samonadziejającym się wężem. Jedynie prawdziwa decyzja nie może być uzależniona od tego, czego dotyczy, a to znaczy, że wcale jej nie ma.

## Faworyt

Zamyślił sobie porażkę i pokonując bez trudu nieliczne teraz przeszkody zamysł swój urzeczywistnia. Wcale się przy tym nie śpieszy, przeciwnie, zwleka jak może. Czas działa na jego korzyść – nagli i tak szybkich rywali. Jego zasada jest prosta: ten, kto zamyśla zwycięstwo, nie może ustąpić pola – zamknięty jest w jego granicach. Zaś ten, który sam ustępuje, przekracza wszelkie granice – nie musi zamyślać zwycięstwa. Wygodnie jest być faworytem.

## Podejrzenie

Kiedy kłębek był częściowo rozwinięty, dochodziliśmy do niego po nitce. Kiedy był doskonale zwinięty, dochodziliśmy po nim do nitki. Tak czy owak dochodziliśmy do czegoś, co było pocieszające. Teraz, kiedy jest oczywiste, że kłębek zwija się i rozwija na przemian, nie dochodzimy donikąd. Czyżby to, co wygląda na nitkę, było cieniem rzucanym przez igłę?

**Igor Wieczorek** - poeta, publicysta, prozaik. Urodził się w 1961 roku we Wrocławiu. Studiował filozofię na Uniwersytecie Wrocławskim. Publikował liczne felietony, teksty literackie i recenzje na łamach wielu gazet i czasopism. Po zbiorze miniatur pt. „Boskie kule” wydał ostatnio zbiór opowiadań pt. „Małpi Wieszczy”. Mieszka we Wrocławiu.

## Andrzej Nowicki

### PRAWDZIWA CNOTA

*Nie wiem, czy prawda ta żywa  
w naszych się czasach ostoi,  
że niby cnota prawdziwa  
krytyk się żadnych nie boi.  
Bo w chwili tej osobliwej  
łatwo przekonać się o tym,  
że ni krytyki prawdziwej,  
ni nie masz prawdziwej cnoty.*

## Jan Bolesław Ożóg

### SPOSÓB

*Chcąc przepłynąć przez koryta  
tonący się sitwy chwytą.*

### SŁOWO

*Pilnujcie dobrze własnej gęby  
puszczając słowo w świat, poeci.  
Słowo powraca, gdy wyleci.  
Jak? Bumerangiem prosto w zęby.*

### DO MOTTA

*Nudne wiersze piszesz po to,  
żeby w nich umieścić motto.*

## Leon Pasternak

### NIE MA...

*„Nie ma ludzi niezastąpionych”.  
W myśl tej zasady wyróżnął ich miliony.*

## Marian Piechal

### O PROZIE PEWNEGO AUTORA

*Proza, owszem, płynna,  
rzec by: woda sama –  
można nawet dodać,  
że destylowana.*

## Horacy Safrin

### W JASKINI LWA

*Hiena, lwa jaskinię sprzątając o zmroku  
mimoходом zajrzała do sypialnej wnęki,  
a znalazłwszy tam kości, rzekła z leżką w oku:  
„Król znowu kilku petentów zalatwił od ręki”.*

### PRZENOŚNIA

*Pewna młoda poetka, wdając się w amory  
mówi wręcz: „Nie uznaję w łóżku metafory”.*

# Teatrzyk Zielona Gęś

Teatrzyk Zielona Gęś - miniatury dramatyczne Konstantego Ildefonsa Gałczyńskiego, w których obecny jest groteskowy dowcip oraz absurdalne poczucie humoru. Utwory wchodzące w skład później zebranego tomiku stylizowane były na scenariusze scenek rodzajowych i bazowały na pojęciu gagu.

Teatrzyk Zielona Gęś miał swoją premierę w 1946 roku. Ten „najmniejszy teatrzyk świata” ukazywał się co tydzień na łamach „Przekroju”. Alojzy Gzegzółka, Fafik, Osiołek Porfirion, prof. Bączyński i inni aktorzy przedstawiali w swoich króciutkich scenkach zarówno typowe przywary, jak i cnoty Polaków, aktualia polityczne. Gałczyński nie chciał rozpamiętywać wojny, pisać o walczących rodakach. Chciał „przemienić pluchę w słońce”. Zacząć nowy okres, pokazać Polaków w krzywym zwierciadle. Wpłynąć na rozwój i odbudowę kraju.

Zielona Gęś liczy ponad 160 utworów i ukazywała się do roku 1950. Była ukochanym dzieckiem Gałczyńskiego, pokazywała wszechobecne nonsensy i kąsała tych, którzy zasłużyli.

Teatrzyk Zielona Gęś jest już kultowym dziełem, które wyróżnia się inteligentnym humorem, ironią, poetyckością i nawet po tylu latach, w całkiem innej rzeczywistości, potrafi rozweselić i otworzyć oczy rodakom.

Źródło: <http://pl.wikipedia.org>

## Teatrzyk Zielona Gęś ma zaszczyt przedstawić polski dramat polityczno-eschatologiczny „Naród i ustrój”

### Występują:

Naród  
Ustrój  
Gzegzółka

### Naród:

Ustroju, gdzie jesteś?

### Ustrój:

...

### Naród:

*(głośniej)* Ustroju, gdzie jesteś!?

### Ustrój:

...

### Naród:

*(fortissimo)* Ustroju, gdzie jesteś?!!!

### Ustrój:

...

### Naród:

Ustrój nie odpowiada narodowi!

### Gzegzółka:

*(przeżony do ostateczności spuszcza kurtynę)*

## Teatrzyk Zielona Gęś ma zaszczyt przedstawić „Miłość chirurga”

### Osoby:

Chirurg - A. Gzegzółka

Jego Ukochana - H. Kociubińska

*Uwaga! Osoby nerwowe proszone są o opuszczenie widowni.*

Bufet obficie zaopatrzony.

Karawan z zakładu „Antoni Podskakuj”,

dawn. „Antoni Podskakuj i S-wie”.

### Gong:

Bbbum!

### Kurtyna:

Wznoszę się i cóż odsłaniam? Odsłaniam chirurga w czułym uścisku z Ukochaną, na tle gobelinu i szafy z przyrządami.

### Chirurg:

*(do Ukochanej)* Kocham cię, o, ukochana. Kocham cię, o ukochana, potwornie. Kocham cię jak nikt przedtem ani potem. Pauza. Ale coś mi się zdaje, że masz, Hermenegildo, ropne zapalenie wyrostka robaczkowego. *(bada Ukochaną)* No, naturalnie! *(zacierając ręce)* Ciach! *(usuwa Ukochanej wyrostek robaczkowy, śpiewa i tańczy, posiłkując się oczywiście przy śpiewie mową wiązaną)* O, ukochana, teraz proste będzie twe życie cud-dziewicy, bo usunąłem ci wyrostek, czyli tzw. appendycyt. I jak się teraz czujesz, maleńka?

### Ukochana:

Świetnie. Tylko trochę boli mnie noga.

### Chirurg:

Boli? Ha-ha! Nic prostszego! *(usuwa Ukochanej nogę)* Pauza. *(dostarczając brodawkę na policzku Ukochanej)* A cio to?

### Ukochana:

To brodawka. Moja mama też miała brodawkę.

### Chirurg:

*(wierszem)* Cudownie! Eter! Jedna dawka! Lancecik! O! I twarz się zmienia. *(tnie i nacina brodawkę)* Bolało? Nie! Ach, spójrz: brodawka odpływa w otchłań zapomnienia. *(pauza, którą brodawka wykorzystuje na odpłynięcie, a Ukochana na przyjście do siebie)*

### Chirurg:

*(po pauzie, do Ukochanej)* No i jak się teraz czujesz, króliczku?

### Ukochana:

Coraz świetniej. I gdyby nie lekki ból głowy...

### Chirurg:

Co? Głowa? Ha-ha! *(zacierając ręce)* Powiedział śp. doktor Napierała, że na migrenę nie ma jak amputacja odnośnej części ciała. Ciach! *(amputuje Ukochanej głowę)*

### Orkiestra:

*(Marsz żałobny z „Eroiki” Ludwika van Beethovena)*

**KURTyna**  
spada w żałobnych ramkach.





## Fraszki

### SEJMOWE ORACJE

*Wzloty  
glupoty.*

### POSELSKIE WOJAŻE

*Oj, coś się w górze święci,  
bo nisko lecą prominenci.*

\* \* \*

*Ależ on mocny w pysku  
dla swojej partii z odzysku!*

### POWAGA GŁOSOWANIA

*Kto za! Kto przeciw!  
– na jednym wydechu  
znowu się wstrzymało sto procent.  
Od śmiechu!*

### KOALICJE

*Ręka rękę myje,  
noga nogę wspiera.  
I zawsze na czysto  
wychodzą... Cholera!*

### NOWA KADENCJA

*Hej, użyjmy żywota  
gdy już wyszliśmy z błota.*

\* \* \*

*Dał naród władzę  
... i się puknął w czoło.  
Wódz przyjął i odpukał.  
Robi się wesoło...*

\* \* \*

*– Co zastąpiło komunizm?  
– Kuku-na-mónizm!*

\* \* \*

*Miałeś chamie Złoty Róg  
Czapkę w pawie oka,  
... Teraz gdy obrosłeś w piórka  
masz rogi. Na pokaz.*

\* \* \*

*Nieprawdopodobne  
raz prawdę spotkało.  
– Czy to prawda,  
żeś matką swoją jest? – spytało.  
Wszak nie jestem do ciebie,  
jak mówią, podobna.  
– Możeś nie jest podobna,  
lecz nie mniej urodna.*

\* \* \*

*Nasza kochana rzeczywistość  
swe ośle uszy czapką chroni.  
Nie pokrywajmy kupy lukrem,  
co wzniosłe samo się obroni.*

\* \* \*

*Między ustami a brzegiem pucharu  
zawsze się wciska na krzywy ryj paru.*

### NA WŁADZĘ

*Nie było nas, był las.  
Kukulka kuka, że tam poszła nauka.*

### TYM CO SIĘ ZAŁAPALI

*– Trzeba z żywymi naprzód iść  
rzekł do zelówki martwy liść.*

### MODLITWA BEZROBOTNEGO

*Racz mi zabrać, Panie  
wieczne odpoczywanie.*

\* \* \*

*Strzeżonego Pan Bóg strzeże  
– stara to przestroga.  
Dziś są tacy, co na siłę  
strzegą Pana Boga.*

\* \* \*

*O czym tu pisać na paryskim bruku,  
A jeśli pisać, to kto mi to wyda,  
Gdy godzinie druku  
tylko smród przeszłości?  
Myszki głodne pod strzechą.  
Książek nie ma. Bieda.*

### FRASZKA SOCJAL- DEMOKRATYCZNA

*Na przeszłość najlepszy ACE  
Wybielacz nad wybielacze*

## Myśli

*Poszedł poseł po rozum do głowy.  
I nie wrócił!*

*Koniec końców przeszłość powraca  
jako przyszłość.*

*Jak to dobrze, że kobiety nie dają się  
porównać do nenufarów. Co by to  
było gdyby swoje kielichy zamykały  
po zachodzie słońca...*

## Włodzimierz Scisłowski

### NAWET DZWONNIK...

*Nawet dzwonnik daje nogę,  
kiedy bije dzwon na trwogę.*

## Karol Szpalski

### ABSTYNET

*Nie lubi wódki... gdy ciepła,  
Nie cierpi życia... gdy szare,  
Nie pije wina... gdy młode,  
Nie lubi kobiet... gdy stare.*

### NAJKRÓTSZY EROTYK

*Dotyk.*

## Jan Sztaudynger

### W DZIEŃ BOŻEGO NARODZENIA

*W dzień Bożego Narodzenia  
radość wszelkiego stworzenia...  
A już najwięcej chyba  
cieszy się indyk i ryba.*

### ŻYCIE

*Zanim się opamiętasz,  
kołyśka, ołtarz, cmentarz.  
I robisz smutne odkrycie,  
że to już całe życie.*

### APEL

*Myjcie się, dziewczyny,  
nie znacie dnia ni godziny.*

### POUCZENIE

*Nie da ci ojciec, nie da ci matka  
tego, co może dać ci sąsiadka.*

## Tadeusz Szyfer

### ŁAŃCUCH POKARMOWY

*Kiedy się zakaszlesz,  
aż cieknie ci z nosa,  
twój rak dopomina się  
o papierosa*

### KABAŁA

*Niejednemu posłowi,  
nim kadencję skończy  
przedwyborczą ulotkę  
zamienią w list gończy*

Stanisław Trembecki

CZTERY ŻYWIOLY

*Człowiek z ziemi ulepiony,  
w środku ogień grzeje,  
przodkiem woda wycieka,  
z tyłu wiatr wieje.*

Julian Tuwim

\* \* \*

*Piotr miał cię za swą dziką żądze,  
Jan za to, że jest piękny ciałem.  
Alojzy miał cię za pieniądze,  
Ja – zawsze cię za kurwę miałem*

Marian Żalucki

SZUKAM WSPÓLNIKA

*Postanowiłem dać taki anons  
do dziennika –  
odpowiednio duży,  
by uwagę skupił:  
„CHCĘ ZOSTAĆ  
PORZĄDNYM CZŁOWIEKIEM –  
POSZUKUJĘ WSPÓLNIKA”  
S a m się nie będę wyglupiał!*



Tadeusz Boy-Żeleński

\* \* \*

*Złajany, że się w domu  
zachował cynicznie,  
Rzekł syn ojcu: – Mój cynizm  
ma strony dodatnie.  
My dziś w domach prywatnych  
robimy publicznie  
To, co wyście w publicznych  
robili prywatnie.*

## Groteski liryczne

MOJA PIOSENKA

*Nie udaję świętego  
nie wiem nawet – jakiego?  
nie ma dla mnie*

*kruchty ni eremii  
chodzę lekko po świecie  
nawet kiedy but gniecie  
a jak stanę, to stoję na ziemi*

*Gdy po drodze spotykam  
jutrzejszego umrzyka  
pamięć po nim  
na kredyt bezczeszcę  
kopnę w łydkę staruszka  
a już pcha się do łóżka  
jakieś dziewczę  
które zaraz popieszczę*

*I tak życie pomyka  
codziennego grzesznika  
to obżarstwem pogrzeszy  
to pychą  
co chce – robi bezkarnie  
w końcu kundla przygarnie  
i oboje odejda  
do nikąd*

WIERSZYK  
Z KONKLUZJĄ

*Jak siedziałaś na tym krześle  
naga - nagusienka,  
przyszła siostra i z podziwu  
przed tobą ukłękła.*

*Położyła swoje usta  
na twoje kolana,  
byś wiedziała jaka jesteś  
jej umiłowana*

*maleńkimi dłońmi swymi  
od stóp aż do loków  
obudziła twoją skórę,  
uśpiła niepokój.*

*I obiema cię rękami  
uniosła i niosła  
na leżenie z tobą  
w sprawach  
grzesznego rzemiosła.*

*Niedaleko drzewa leży  
ułamana gałąź -  
nie wiedziałem przedtem,  
czemu  
miałem cię nie całą...*

PRZEDWIOŚNIE

*Wartą kra wartko płynie  
jak miłość pokruszona  
o niewierną dziewczynę.*

*Krucha kra - na przekór ziemie  
do cna zgorzała w Gorzowie  
tracąc swe krótkie imię.*

*Nie pisane jej litym lodem  
było na Zawarciu  
czekać wiosny.*

*Puszczalska rozpuściła się  
pod jedynym mostem  
w przypadkowym z nim zawarciu  
miłosnym...*

BALLADA O PODRÓŻY  
DO SIÓDMEGO NIEBA

*Gdy trzeba będzie wreszcie odejść  
(czas jeszcze wciąż do uzgodnienia)  
odejść, wiem, niechętnie bardzo  
– kto pragnie świat  
w zaświaty zmieniać?*

*Lecz jeśli już – to chcę jesienią  
iść po dywanie liści złotych  
i raz ostatni unieść oczy  
pod niebosiężny sosen gotyk*

*Tam ujrzeć pod kopułą nieba  
latawic chętnych złoty wieniec –  
wzlecieć mi do nich na uciechy  
zgorszyć raz, jeszcze nudną ziemię*

*A potem odprężony pięknie  
po wieczność syty pieszczot onych  
dam przenieść się w rejony ciszy  
gdzie Pan mi rzeknie: „Tyś zbawiony*

*Albowiem nie szczędziłeś siły  
siejąc rozkosze niby zboże  
a to cel w życiu jest najświętszy”  
Odpowiem : „Dzięki Panie Boże*

*Ale zachowaj tę rozmowę  
w nieba najskrytszej tajemnicy  
bo słudzy twoi stracą pracę  
i żebrać zaczną na ulicy*

*Tym co zostali tam, na ziemi  
oszczędź szaleństwa miłosnego  
i daj im boski immunitet  
na dzień świętego Walentego...”*

*...Gdy trzeba będzie wreszcie odejść...*

**Beata Patrycja Klary**

**W LESIE**

*Przypinasz mnie do pnia, który podpieramy.  
Chłód wsiąka pod pachy. Jeszcze lato.*

*Zieleń straci oddech dopiero  
z przeprowadzką żurawi.  
Mówią, że na południe, choć stare nie dotrwają.*

*Żadnych odcisków.  
Jesteś gotowy do odlotu.*

**MINIATURA JESIENNA**

*Pamiętam wrzos w doniczkę  
miał odcień szalika, który wciąż nosiłeś.  
Mówiłam jest wrzosowy,  
a ty uparcie: co to za kolor, rozumiem – fioletowy.*

*Nie ma już kłótni nad uschniętym rozstaniem.*

**Alicja Łukasik**

\* \* \*

*nawet śmieję się z playbacku  
i nie wiem czy to z braku talentu  
czy chęci zrobienia show  
głos każe mi przegryźć kable*

*i mówić bez dubbingu  
podejść nic ci nie zrobię  
kiedy jestem pod uciskiem  
kaftana bezpieczeństwa*

*powietrze otrzymuję  
w ustalonych dawkach  
żeby czasem nie nadużyć  
podobno łatwo się uzależnić*

**Karol Graczyk**

**RZEŹ SZEŚĆ SZEŚĆ**

*Większość moich znajomych to postacie  
tragiczne, może dlatego się znamy*

*Jaś Kapela*

*Wchodzimy do środka, a środki są różne,  
choć tak samo trójwymiarowe – cegła  
po cegle, metr po metrze, a graniczność  
trzeszczy, zbędni i niezastąpieni niczym*

*ziarenka piasku w odpowiednich warunkach  
mogą być śmiertelnym pociskiem. Nagle szkło  
pęka, los odmienia się tylko przez przypadki  
i samego siebie, a ja chciałbym przed śmiercią*

*dowiedzieć się, która godzina. Jesteś w środku,  
czytasz cegła po cegle i metr po metrze. Wiersze  
mierzymy długością wersów i kolorem krwi,  
więc rzeź sześć sześć. Adres osiadł gdzieś w tle.*

**Kinga Mazur**

**EROTYK PATRIOTYCZNY**

*W pierwszych godzinach  
Dnia Niepodległości  
widok z okna mam taki spokojny  
poduszka jeszcze  
pachnie uniesieniem  
i dym z papierosa  
miesza się z wiatrem*

*po kilku tygodniach  
od Dnia Niepodległości  
widzę jak moja przystań  
pokrywa się śniegiem  
mój Dzień Niepodległości trwa...*

**ŚWIĘTO SPOKOJU**

*Chwytam spokój wszystkimi palcami  
koi mnie  
milczenie samotnej wieży  
i bałwochwalczy taniec kruków  
w miejscu  
które dopiero się obudzi  
smakując wolność  
milczę  
jak samotna wieża*

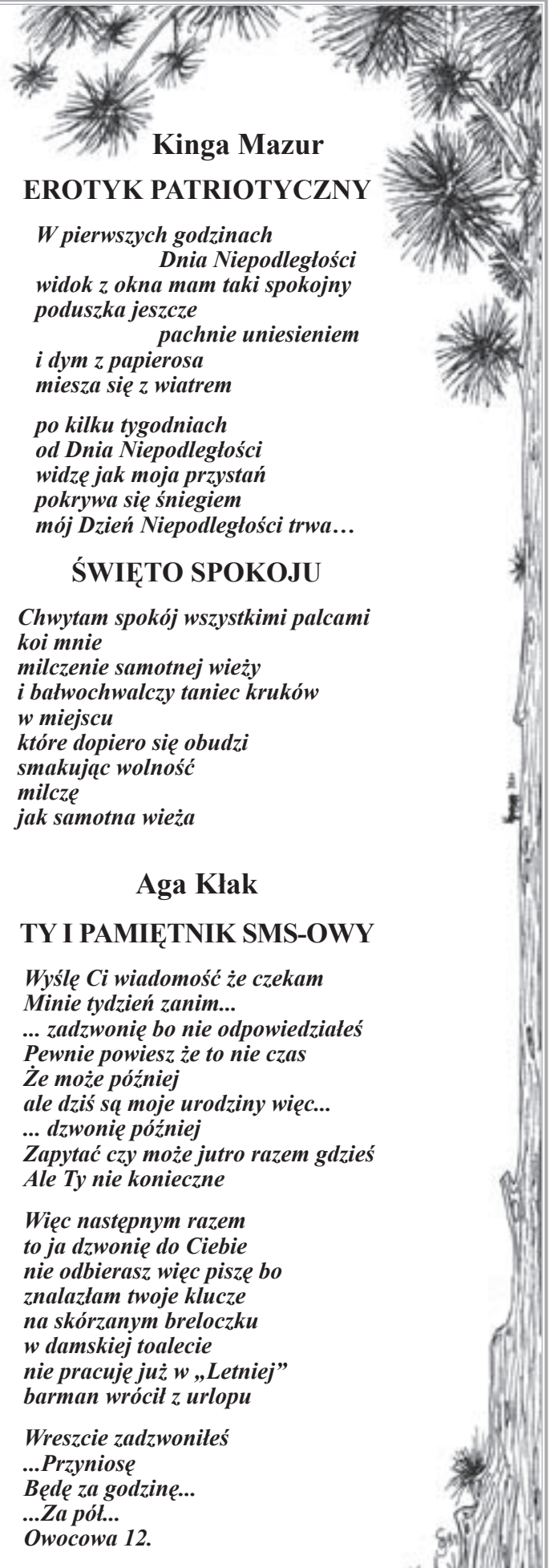
**Aga Kłak**

**TY I PAMIĘTNIK SMS-OWY**

*Wyślę Ci wiadomość że czekam  
Minie tydzień zanim...  
... zadzwonię bo nie odpowiedziałeś  
Pewnie powiesz że to nie czas  
Że może później  
ale dziś są moje urodziny więc...  
... dzwonię później  
Zapytać czy może jutro razem gdzieś  
Ale Ty nie konieczne*

*Więc następnym razem  
to ja dzwonię do Ciebie  
nie odbierasz więc piszę bo  
znalazłam twoje klucze  
na skórzanym breloczku  
w damskiej toalecie  
nie pracuję już w „Letniej”  
barman wrócił z urlopu*

*Wreszcie zadzwoniłeś  
...Przyniosę  
Będę za godzinę...  
...Za pół...  
Owocowa 12.*





Karol Graczyk

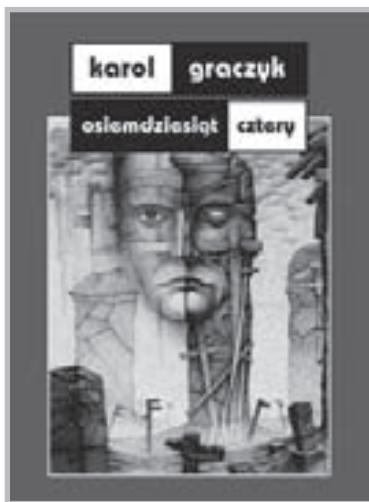
# Inaczej widzimy poezję i innymi kategoriami pojmujemy mądrość

Czesławowi Sobkowiakowi w odpowiedzi na jego recenzję pt. „Poezja na granicy rzeczywistości” („Pegaz Lubuski” nr 4, 33 2008)

W związku z omówieniem mojego tomiku przez p. Czesława Sobkowiaka w numerze 4 (33) Pegaza Lubuskiego mam kilka poważnych i mniej poważnych uwag, którymi chciałbym się podzielić, idąc krok w krok śladami ww.

Tytuł tomiku „Osiemdziesiąt cztery”, owszem, ma związek z rokiem mojego urodzenia, ale i nie tylko. Jest bowiem wyłącznie pretekstem, aby zasygnalizować, jak ważne jest dla tej książki pokolenie osób urodzonych, mówiąc dokładniej, w pierwszej połowie lat osiemdziesiątych. Wskazówką do takiego zrozumienia jest wiersz pt. „Pokolenie ‘84’”. Dlaczego jednak nieco dalej nazywa się to pokolenie internetowym? Na czym polegają inne odniesienia percepcyjne, o których pisze Sobkowiak? Czy chodzi o to, jak czytamy dalej, że *można oczywiście stworzyć „internetowy miesięcznik”* (dlaczego w cudzysłowie?) *kulturalny, artystyczny, poetycki i dzięki temu istnieć w jakimś tam obiegu...* Otóż internet nie jest mi właściwie w żaden sposób potrzebny, by istnieć w jakimś tam obiegu. Teksty, które publikuję w czasopiśmie papierowych, w zupełności do tego wystarczają. Dochodzą konkursy. Cóż dalej jest dziwnego w tym, że wydaję rekomendacje młodszemu autorom? Byłoby dziwniejsze, gdybym wydawał je starszym, ale i w tym niczego złego nie widzę. Czytamy dalej, że dziwi fakt, że w roku ubiegłym wydałem poprzednią książkę i zachodzi podejrzenie czy nie mamy do czynienia z *nie zawsze przynoszącą właściwe profity artystyczne nadprodukcją tekstową*. Tego typu wątpliwości można śmiało rozwiewać, kontaktując się z autorem, o którym pisze się tekst (mamy przecież wspólnych znajomych, więc o kontakt nietrudno). Spieszę więc donieść, że po pierwsze o ile drugi tomik obejmuje teksty powstałe od czasu ukazania się pierwszej książki, to pierwsza powstała dopiero po czterech latach mniej lub bardziej sensownego pisania, a wydanie dwóch książek w ciągu dwóch lat, nawet prozatorskich (!), nie jest niczym nowym i do niczego złego prowadzić nie musi.

W ten sposób docieramy do jednej z ważniejszych rzeczy, do których odnieść się wręcz muszę, mianowicie mam na myśli fragment: *...czytam rekomendacje kilku krytyków. Wszystkie są kurtuazyjnie pozytywne, bo mają przecież taki cel – promujący (Maliszewski, Żuliński, Jung, Pietrzak). Nie dotyczą przy tym obrazowania ani światopoglądu*. Przede wszystkim nie są to rekomendacje, a recenzje, a to wielka różnica, ponadto żadna z recenzji mojej poezji, ani z tych zawartych w pierwszej, ani w drugiej książce, nie była zamawiana ani przeze mnie, ani tym bardziej przez wydawnictwo, za żadną z nich nikt nie wziął złotówki, jak to się teraz powszechnie robi, a recenzja, obszerniejsza, mojej poezji, pisana przez K. Maliszewskiego, znajdzie się w najbliższym czasie w miesięczniku *Odra* i ją również trudno nazwać rekomendacją. Nie ma w tych tekstach również nic z kurtuazji z jeszcze jednego, bardzo prostego, powodu. Żadnej z tych osób, w chwili powstawania recenzji, nie znałem osobiście. Z czego więc ma wynikać kurtuazja, promocja



mojej książki, skoro nie wynika ani z pieniędzy, ani znajomości? Co więcej czytamy, że recenzje te *nie dotyczą obrazowania czy światopoglądu*. Wszystkie zamieszczone opinie są oczywiście bardzo skrótowe, więc brakuje rozkładu na czynniki pierwsze, jest to zresztą książka poetycka, a nie monografia publicystyczna, ale czy na pewno p. Sobkowiak przeczytał recenzje Żulińskiego i Pietrzaka? Zrobił to dokładnie? Każdy mający książkę w ręku może sobie na to pytanie odpowiedzieć sam. Inna rzecz, że to, co napisał Żuliński, jest znacznie bliższe prawdy i rozumienia książki niż dalsze, bezpośrednie już odniesienie się do tekstów samego Sobkowiaka (który zresztą w omawianiu książki posiłkuje się dalej Żulińskim właśnie).

Przechodząc do meritum pozwolę sobie cytować recenzenta i od razu odnosić się do niego:

*Gdy idzie o poezję Karola Graczyka, to niewątpliwie cechuje ją wrażliwość obserwacyjna, jeśli nie nawet nadwrażliwość, precyzja relacji, zmienność i lekkość (do niczego poeta się nie przywiązuje).*

Dotknął Pan tu ważnej sprawy, którą w tej książce poruszam, szkoda, że nie podszedł bliżej i nie rozwinął. Z jednej bowiem strony mowa jest o tym, że podmiot liryczny (poeta nie musi się z nim utożsamiać) do niczego się nie przywiązuje, ale może również nic/nikt nie przywiązuje się do niego?

*W centrum zainteresowania pojawiła się postać partnerki uczuciowej, erotycznej, dziewczyny, która jest główną adresatką lirycznych przekazów.*

Owa partnerka (w rzeczywistości niekoniecznie partnerka i nie jedna, jest ich tam więcej, zaryzykuję stwierdzenie, że można te teksty podzielić na 2-3 grupy i wywnioskować, które dotyczą „partnerki” A, które B itd.) jest wyłącznie pretekstem do pokazania pewnych zdarzeń, relacji, nie wszystko tutaj ma jedno dno, nie zawsze chodzi o miłość, nie zawsze chodzi o seks, nie zawsze o ból. Może chodzić o ból miłości, ból seksu, seks w miłości. Konfiguracji jest równie wiele, jak tych seksualnych w grupie Olsztyn Wschodni.

*Poeta nie jest skłonny uwierzyć w rzeczywistość, bo „ona nie może być prawdziwa”. Wydaje mi się, że wnioski, jakie poeta formułuje, jednak są w tym ujęciu mylne.*

I to jest właśnie sedno tego tomiku, dno realizmu. Oczywiście, jeśli wyjdziemy z pozycji człowieka wstającego rano, jedzącego śniadania, idącego do pracy, po powrocie czytającego gazetę i kładącego się spać, słowem, przeciętnego człowieka, p. Sobkowiak ma absolutną rację, ale nie taka osoba jest podmiotem lirycznym tomiku i tej, najważniejszej rzeczy, autor tekstu nie zauważył (choć trochę później bardzo dobrze wychwyił „dramat nieautentyczności”). Otóż podmiotem lirycznym tomiku jest osoba z zaburzeniami seksualnymi (raz orientacja, dwa – potrzeba brutalności), zaburzeniami świadomości (rozszerzenie osobowości

w kierunku Borderline) i wreszcie, uzależniona od narkotyków, przy czym nie mam na myśli marihuany, mniej szkodliwej i zmieniającej rzeczywistość niż piwo czy wódka, a ciężkie psychotropy, które można kupić w każdej aptece bez recepty za mniej niż paczkę papierosów (ile z tego ma w sobie autor, który jest tu utożsamiany w podmiocie lirycznym raz, nie ma żadnego znaczenia, dwa, niechaj zostanie tajemnicą tych, którzy wytrzymują ze mną na co dzień). I niechaj Pan teraz tej osobie – chorej psychicznie, wypaczonej seksualnie i będącej pod wpływem ciężkich psychotropów, tę rzeczywistość wytłumaczy, a później udowodni i narzuci. Rzeczywistości jest tyle, ile ludzi, którzy ją odczuwają i właśnie w tę stronę kierowane są słowa o nieprawdziwości rzeczywistości, do tych, którzy postrzegają ją jednostkowo, bo ja nie wierzę w Pana rzeczywistość, a Pan nie uwierzy w moją.

Dalej czytamy jeszcze, że *głównym przedmiotem poetyckiej narracji jest łóżko*, raz jeszcze więc powtarzam, łóżko tu jest, owszem, ale tylko momentami bezpośrednio, znacznie częściej zaś, jako element odniesienia. Łóżko służy nie tylko do uprawiania seksu, do tego służy znacznie więcej ciekawszych miejsc i przedmiotów, w łóżku można też czytać, obejrzeć film albo zjeść trzydzieści tabletek Acodinu i nie móc się ruszyć przez osiem godzin. Nie chodzi tu więc ani o seks, ani o wyznania miłosne, które mają być według Pana (w odniesieniu do całej książki) wyrazem buntu i odwrócenia się od świata. Ja tego świata nie neguję, nie buntuję się przeciwko niemu, ba, chcę z niego brać pełnymi garściami, a szczerłość (bo przecież nie wszystko nam się podoba) połączona z młodym wiekiem nie musi od razu grać roli buntu, obrażania się i podcinania żył cyrkiem, kiedy wszyscy patrzą.

Następnie Sobkowiak wychwycił nazwisko Stachury i pisze *chcąc zbudować mitologię [Graczyk] musi do mitologii istniejącej już nawiązać. Jego poetyka jest jednak inna, nie linearnie uporządkowana, ale oparta na chaosie. Te eksperymenty włączone w zasadę funkcjonowania świata poetyckiego Graczyka jednak niepokoją, bo mogą stać się zagrożeniem dla sensu samej poezji*. Pozostaje mi zapytać – gdzie ta książka chce budować jakąkolwiek mitologię? Jakże miałyby nieść zagrożenie dla sensu samej poezji? I wreszcie, idąc dalej, skąd stwierdzenie, że z książki wynika, iż zadaniem pokolenia, z którego się wywodzi, jest *gloryfikacja własnej wyjątkowości*? To pokolenie, jest wyjątkowe dokładnie tak, jak każde poprzednie, dokładnie tak samo jest z jednostkami, wszyscy jesteśmy inni. Nie ma tu mowy o anihilacji więzi międzyludzkich, przecież te więzi są tutaj bardzo mocno widoczne, bardzo silne, chociaż czasem równie ulotne. W końcu dowiadujemy się, że *podmiot jest kimś wyjątkowym, jeśli wyłącznie sam ustala obowiązujące ramy. Nie może się taki zabieg odbyć inaczej, niż w oparciu o relatywizm, który może stanowić pułapkę dla samego autora*. Możemy się długo spierać na temat relatywizmu na gruncie filozofii, ale czy na gruncie poezji nie zostało już dowiedzione, że jest on nie pułapką, a jedyną szansą dla poety? Przecież w poezji chodzi właśnie o własne ujęcie ciągle tych samych tematów opowiadanych ciągle tymi samymi słowami, nie ma więc mowy o tym, żeby relatywizm przeskoczyć, nie ma bowiem poezji absolutnej, wyzutej z kontekstów, to byłaby antypoezja. Jest za to miejsce pochodzenia, otoczenie, kultura, w której się obraca, kilka pierwiastków, które w pojedynkę są

podobne lub nawet identyczne, ale po dodaniu do siebie tworzą zawsze niepowtarzalną mieszankę. Oczywiście absolutyzm kusi i, jak już wspomniałem, na gruncie filozofii można o tym rozmawiać, a na gruncie poetyckim można nawet powiedzieć, tak, ma wiele racji, być może istnieje jakaś prawda absolutna, może to być bóg albo narkotyk, ale nawet to przeciwstawienie się relatywizmowi nie daje nikomu podstaw do narzucenia komukolwiek, jaki to ma być bóg i jaki stan poetyckiej świadomości. O ile w ogóle można mówić o zrelatywizowaniu się konstatacji (chyba, że w rozumieniu *constatation* dla samego autora, bo jeśli mowa o relatywizmie,

tylko dla niego konkretne ujęcia mogą być oczywiste), to naturalnie proces ten jest nieunikniony, ale czy nie dotyczy to nas wszystkich? Poglądy, systemy wartości, osiągnięta wiedza, ulegają zmianie u każdego z nas (to oczywiście optymistyczne założenie, krowa poglądów nie zmienia, jak mówią), więc i na poezji musi to pozostawić swoje piętno i, moim zdaniem, to świetnie. Jeśli zaś zdaniem Sobkowiaka jest to droga do egzaltacji, dekadencji, pustki (!?) i obsesyjności, to ja na to rady nie potrafię znaleźć, zdaje się po prostu, że inaczej widzimy poezję i innymi kategoriami pojmujemy mądrość, ale jeśli mamy do tego prawo, znaczy to znowu, że nie da

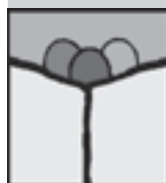
się tego objąć absolutyzmem, można więc w tym przypadku mówić jedynie o gustach, możliwościach, zamiast wypowiadać, jakoby to miała być jedna droga, jeden powód i jeden skutek, bo ja tę pustkę pojmuję właśnie przez brak relatywizmu i niespoglądanie na boki, dokładnie tak samo pojmuję ją moja poezja. Za moment pan Sobkowiak tłumaczy, że *pisze to na wyrost z powodu rozumienia literatury, które uwzględnia idee, zobowiązania i imponderabilia*. Właśnie tego rozumienia literatury, idei i zwyczajnie zaakceptowania innej poetyki (jak widzę po dwóch zamieszczonych obok tekstach, znacznie staranniejszej i mniej ocierającej się o banał), której konkretnych błędów mi w tekście nie wskazano, bardzo mi w omówieniu Sobkowiaka zabrakło. Pozostaje nam uczyć się i poznawać, a później wykorzystać tę wiedzę do głębszego, również filozoficznie, jak widać, rozumienia poezji.

**Karol Graczyk**

#### PEGAZ LUBUSKI

Czasopismo literackie pod auspicjami WiMBP i ZLP.

Red. nac. Ireneusz K. Szmidt, z-ca red. nac. Beata P. Klary, sekretarz redakcji: Danuta Zielińska, współpraca: Krystyna Kamińska, zdjęcia: I. K. Szmidt, archiwum wydawcy i autorów, ilustracje: Magdalena Cwiertnia, Arkadiusz Gacparski, Jacek Lauda, Zbigniew Olchowik, Sławomir Osiński, wydawcy: WAG „Arsenal”, ul. Matejki 82/3, 66-400 Gorzów Wlkp., tel./fax 95 7220 958, 0 501 520 227, e-mail: wag.arsenal@wp.pl, Wojewódzka i Miejska Biblioteka Publiczna, ul. Sikorskiego 107, tel. 957277070, informacja@wimbp.gorzow.pl Skład komputerowy: Daniel Besta 0 694 479 087.



Zrealizowano w ramach Programu Operacyjnego „Promocja czytelnictwa” ogłoszonego przez Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego



## Halina Bochuta-Stapel

FRASZKA  
O URODZIE POLEK

*Hordy tatarskie  
potopy szwedzkie  
zabory: austriackie,  
pruskie  
i radzieckie -  
- to źródła klęsk naszych....  
Ale i przyczyny,  
że tak różniście piękne  
są w Polsce dziewczyny!*

## ZAŻALENIE

*Pra-Matko Ewo!  
Twój apetyt na jabłka  
dla pań konsekwencje  
ma przykre,  
bo w bólach rodzimy,  
zamiast znosić jajka  
lub - cichcem gdzieś w kątku  
- składać ikrę!*

## MOJA REFLEKSJA

*Ona – lat dwadzieścia ,  
on – sześćdziesiąt... (Twierdzą,  
że ta mała myli  
miłość z miłosierdziem!)*

## NIE O DIABLE

*Zerkam ukradkiem  
w lustro  
i z ulgą kontempluję:  
- Nie taka baba straszna,  
kiedy się umaluje...*

## DYLEMAT

*Lifting i tipsy... Gdy jeszcze dziury  
ja w zębach swych wszystkie połatam,  
to tak odnowionej cholernie ciężko  
będzie mi zejść z tego świata!*

## PROŚBA LECIWEJ

*Przy świetle przyćmionym  
i po jednym głębszym  
pomylić mnie można z dzierlatką...*

*Lumbago i zgagę  
- przyjąłam z godnością,  
lec, Panie, zwróć bużkę mi gładką!*



## Jan Gross

REFLEKSJE  
PRZEDŚWIĄTECZNE

*„W dzień Bożego Narodzenia  
radość wszelkiego stworzenia”,  
ale mnie tymi słowami  
nikt nie zdoła otumanić.*

*Kiedy do Świąt dni już kilka  
człowiek ma w sobie coś z wilka:  
Indyk smutny coraz częściej,  
aż dostaje skórki gęsiej.  
Karpie, wiedząc co je czeka  
trzęsą się jak galareta.  
Świnka też wie proszę panów,  
że jej życie jest do chrzaniu.  
Koguta, to w oczy kole,  
że będzie oczkiem w rosole.  
Kaczka się martwi okropnie:  
„A niech te Świąta gęś kopnie”!  
A pewna gęś szara cała  
już kompletnie posiwiiała.  
Śledź też czuł się nieszczęśliwy,  
nie znosił octu, oliwy.  
Sardynki w okresie owym  
całkowicie tracą głowy.*

*„W dzień Bożego Narodzenia  
radość wszelkiego stworzenia”.  
Niech od dziś każdy pamięta,  
że ludzie l u b i ą zwierzęta.*



## Maria Borcz

## MODNISIA

*zakolczykowana  
w sinich tatuażach  
podłotek dziewczyna  
właśnie na wojażach*

*wielobarwne włosy  
paleta się chowa  
na sztorc postawione  
jak szczotka ryżowa*

*strój ekstrawagancki  
dobrała do ciała  
zastoniła żebra  
resztę pokazała*

*z posiekanych spodni  
niby dla powabu  
przez dziury wyziera  
każdy szczegół tabu*

*wyszukajcie kołka  
ze starej osiny  
przygwoźdźmy zmorę  
co szpeci dziewczyny*

## ŚWIĘTOWANIE

*Świętujemy  
jemy, jemy,  
jemy, jemy...*

## W REDAKCYJNEJ KUCHNI

*W redakcyjnej kuchni  
gotują nowości  
w szpalcie pizza puchnie  
od różnorodności.*

*Kucharz mieli sieka  
fakty na wersety,  
z dzikiego mięsiwa  
też będą kotlety.*

*Posoli, popieprzy  
ziół doda nie mało,  
wierszem naszpikuje,  
by prawdą pachniało.*

*Tolerancją skropi,  
fikcją tak zabai,  
że sensację wzniesi,  
a fakty zatai.*